



Express

BYDGOSKI

Piątek, 4.09.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Kontrowersje

Międzywodzie
popłynęło
w terminach
zakończenia!

Nie udało się wiosną, nie powiodło
się także latem. Drugi etap rewitali-
zacji Wyspy Młyńskiej w Bydgosz-
czy trwa.
Str. 4

Z naszych stron

Ambitne plany
nowego
właściciela
„Wiatraka”

„Zależy nam przede wszystkim
na zachowaniu jego dotychczasowe-
go, wielofunkcyjnego charak-
teru” – zapewnia inwestor.
Str. 8

Podrabiają mszalne wino! Bydgo-
ski biskup ostrzega: nie każde na-
daje się przy ołtarzu i daje wska-
zówki w tej sprawie Str. 11

Żurek o taśmach Zondacrypto i hi-
potezie ws. zaginięcia Suszka. Pro-
kuratura ma hipotezę roboczą do-
tyczającą zaginięcia Sylwestra Susz-
ka, założyciela giełdy BitBay Str. 28



FOT. PAP

37
lat

Dziesiąty, jubileuszowy Festyn
Charytatywny „Gramy dla Onko”.
Już w niedzielę, 6 września,
w godz. 10-18 na terenie przy
ul. Grzymały-Siedleckiego Str. 7

Zmarła Hanna Walenczykowska.
Dziennikarka „Dziennika Wieczor-
nego”, „Gazety Pomorskiej”
i „Expressu Bydgoskiego” Str. 2

PESA wyprodukuje najdłuższe tramwaje w Polsce, które pojadą do Gdańska!



Będą najdłuższe w Polsce, nowoczesne, bezpieczne i komfortowe. Gdańskie Autobusy i Tramwaje oraz PESA Bydgoszcz podpisały umowę na dostarczenie do Trójmiasta dwudziestu nowych, dwukierunkowych tramwajów o długości niemal 47 metrów, którymi będzie mogło podróżować nawet 321 pasażerów. Kontrakt wart jest ponad 524 miliony! - Str. 3

TYDZIEŃ Z EXPRESSEM

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

4.09.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Adela, Liliana, Rozalia i Róża
118 dni do końca roku, Dzień Pozyskiwania Talentów

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-
Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowiadamiania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.express.bydgoski.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

Woda miesza w życiu Bydgoszczan,
a niewielki ślimak uczy cierpliwości

Robert Borzyszkowski

Wenecja Północy? Mały Berlin? No tak ponoć nazywano kiedyś Bydgoszcz. Oby kiedyś nie mówili Spóźnione Miasto-Gąbka imienia Poczwarówki Zwężonej.

Dobra i zła wiadomość brzmi ponoć taka samo: wszystko się kiedyś kończy. Nie wiem, czy tęga głowa, która pierwsza użyła tej sentencji miała pojęcie, co to retencja i jak bardzo może się nie kończyć. Gdyby mieszkała ta tęga głowa w Bydgoszczy, nie ferowałby tak pochopnych sądów. Trzymałaby się raczej po stronie: Chwilo trwaj (oby nie wiecznie).

Gdyby tygodnie miały symbole czy ikony, to ten upływałby zdecydowanie pod znakiem niemiłego zaskoczenia - czyli spodziewanej niespodzianki.

Niespodziewanie dotrzymywanie dotąd co do dnia terminów kończenia inwestycji w Bydgoszczy zostało zarzucone i lawinowo informowaliśmy o przesunięciach terminów mniejszych i większych robót - żarcik taki. Największą niespodzianką było przesunięcie zakończenia przebudowy Placu Wolności. No nikt się nie spodziewał, że coś może pójść nie tak, a jednak... Problemem okazała się niezainwentaryzowana infrastruktura podziemna - brzmi mądrze i robi wrażenie, a przecież chodzi o rury i druty, co to ich nikt na mapach nie namalował. No kto by się spodziewał.

Przecież wszystko co służy do przesyłania mediów jest namalowane na mapach, czuwały nad tym kolejne



FOT. STOW. MODRZEW

Teraz to się narobiło. Do powszechnej świadomości wdarła się poczwarówka zwężona

pokolenia rządzące Bydgoszczą... za bardzo popłynąłem? No, za bardzo. W praktyce, jest jak z pracą chirurga w XVIII wieku - jak się otworzy, to się zobaczy. Oczywiście żadne koszty społeczne takich opóźniających się opóźnień nie spowodują, że nagle w miasto wyruszą ekipy mapujące geofonami czy czym tam się „podgląda” ziemię i nie zrobią map podziemia. Tak jest i „stare majstry” wiedzą, że to co nowsze, to zewidencjonowane, a to co stare - to tajemnica. Ważne, że podano kolejny termin oddania Placu Wolności i ten termin, to już na mur-beton i na dwa palce w niebie - nie kłamie ciebie.

Ale co to by było za wojewódzkie miasto, jakby mogło się pochwalić jedną tylko niespodzianką. Kolejne spodziewanki stały się udziałem Bydgoszczan mieszkających przy ulicach, gdzie prowadzone są prace związane z historyczną (niesłusznie przekreślaną na historyczną) inwestycją związaną z retencją.

Nie muszą się na wielu ulicach Bydgoszczanie czuć zaskoczeni zakończeniem prac. Wymienianie spóźnionych ulic jest trudne, bo... zabiera sporo miejsca. Wczoraj zamieściliśmy listę tych rejonów, których mieszkańcy mogą z dumą mówić znajomym i kolegom w pracy: Na mojej ulicy trzymamy się tradycji, bo co nagle, to po diable i po śpiech jest złym doradcą.

Zdania na temat miasta-gąbki są podzielone. Jedni przypominają, że słyszeli na własne uszy, że ten etap nie będzie już tak uciążliwy - ale pewnie nikt nie dołączył skali uciążliwości i ten kto uspokajał, myślał o zupełnie innym poziomie niedogodności niż ci, którzy to słyszeli i co gorsza uwierzyli. Optymistyczne wpisy w internecie lewitują bardziej w stronę: jak się skończy, to przynajmniej asfalt będzie równy na jezdni (nie dotyczy to na razie ul. Łokietka, tam zdaje się dalej jeździć po piasku, a co najważniejsze, można sobie zapłacić za parkowanie na piasku).

Aaaaa... zapomnielibyśmy o Międzywodziu. Tam to dopiero się woda zemściła. Enty termin rozwiązania tej hydrotechnicznej zagadki został wymuszony przez... Brdę. Tak deszcze dały popalić rzece, że ta wylała na kawałek tego, co ma być dokończona. Najpierw było za mało desek w sklepach, a teraz jest za dużo wody w rzece. Choć i tak to nic w porównaniu ze ślimakiem, który opóźni jeszcze bardziej opóźniony już start prac nad kąpieliskiem w Parku Centralnym.

Niech moc chronionej poczwarówki zwężonej będzie z nami. ©©

Hania odeszła
do niebieskiej redakcji

Kwiecień 2021. Tomasz robi selfi. Na twarzach mamy maseczki, nad nimi widać nasze śmiejące się oczy. Gosi, Ewy i Hani. Jej błyszczą zza okularów najbardziej. Trzyma bukiet żółtych tulipanów.

- Co, Ty kobieto, będziesz robić na tej emeryturze? - zapytałam zaczepnie.

- Wszystko! - rzuciła radośnie.

I tyle ją widzieliśmy w redakcji „na Zamoja”.

Zawsze tak było.

Miała mnóstwo pasji - fotografia, malarstwo, ceramika. I Syn. On był najważniejszy.

Dziennikarstwo nie było Jej pierwszym wyborem, skończyła zootechnikę na ówczesnej ATR w Bydgoszczy i pracowała jako technik weterynarii; kochała zwierzęta bardzo. Kiedy weszła jednak do redakcji „Dziennika Wieczornego”, to naszej profesji oddała się cała. Była w Niej wartość rzemiosła prasowego. Miała ucho do miejskich spraw i odwagę zadawania trudnych pytań. Tak było później w „Gazecie Pomorskiej” i „Expressie Bydgoskim”. Sumienna i dociekliwa, mówiliśmy, że „szła za tematem”; jak wtedy, kiedy pisała swój cykl „Kamienice” jeszcze w popularnym „Dzienniczku”.

Była dobra. Dla każdego. I uważna. Siebie wolała schować z boku, ale kiedy się ją zapytało, zaciekało - błyszcząły Jej oczy i ze swoim charakterystycznym sposobem mówienia wchodziła w dyskusję. I to było coś!

Haniu...

Zespół



FOT. ARCHIWUM

0011578181

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
Naszej Koleżanki, Redaktor

Hanny
Walencykowskiej

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Koleżanki i Koledzy z „Expressu Bydgoskiego”
oraz Dyrekcja Oddziału Polska Press w Bydgoszczy

**Jan Frycz ciężko chorował,
ale nie przestał pracować.
Miał rzadką umiejętność
nadawania nawet
drugoplanowym czy
epizodycznym bohaterom
ciężaru i właściwego sznytu**



FOT. SILVA DĄBROWA

● **Afazja odbiera możliwość swobodnej komunikacji.**
● **Bałtyk jesienią ma wiele do zaferowania.**
● **Wypalenie zawodowe czy depresja? Łatwo pomylić problem.**

BIZNES

PESA wyprodukuje najdłuższe tramwaje w Polsce

Agnieszka Domka-Rybka

Gdańskie Autobusy i Tramwaje oraz PESA Bydgoszcz podpisały umowę na dostarczenie do Trójmiasta dwudziestu nowych, dwukierunkowych tramwajów o długości niemal 47 metrów, którymi będzie mogło podróżować nawet 321 pasażerów. To bardzo duży kontrakt. Kwota robi wrażenie!



FOT. NADIESLANE/PESA

W ramach wartego ponad 524 miliony złotych zamówienia, do Gdańska trafią nowe, niskopodłogowe tramwaje roboczo nazwane Twist 3.0. Po ich dostawie tamtejsza flota GAtT będzie liczyć 159 liniowych tramwajów, z czego 90 to polskie składy wyprodukowane przez Pesę.

- To historyczny moment dla Gdańska. Najdłuższe tramwaje w Polsce zostaną wyprodukowane specjalnie dla naszego miasta przez pol-

Do Gdańska trafią nowe, niskopodłogowe tramwaje roboczo nazwane Twist 3.0. Będą miały aż 47 m długości

ską firmę PESA - mówi Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska. - Gdańsk bardzo intensywnie się zmienia, a jego południowa część rozwija się szczególnie dynamicznie, dlatego już dziś musimy przygotowywać transport publiczny na potrzeby stale rosnącej liczby mieszkańców. Konsekwentnie realizujemy największy od czasów Euro 2012

pakiet inwestycji w komunikację. Budujemy nową trasę tramwajową Gdańsk Południe-Wrzeszcz, projektujemy zajezdnię i kupujemy nowoczesny, pojemny tabor, który będzie mógł obsłużyć te zmiany. Cieszę się, że zakup blisko 47-metrowych tramwajów jest możliwy także dzięki korzystnemu finansowaniu z Krajowego Planu Odbu-

dowy. Jednocześnie, inwestując w wygodniejszą komunikację dla mieszkańców, wspieramy rozwój polskiej firmy i polskiego przemysłu.

Rekordowa inwestycja

Dla Gdańska, podpisana 2 września 2026 roku umowa, to rekordowa inwestycja w pojazdy komunikacji miejskiej, która jest możliwa dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy. Zakup tramwajów zostanie sfinansowany z preferencyjnej pożyczki pochodzącej ze środków Unii Europejskiej, udzielonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Oprocentowanie kredytu wynosi zaledwie 1 procent.

- Jako radna reprezentująca mieszkańców południowych dzielnic Gdańska bardzo się cieszę, że to właśnie oni będą wśród tych, którzy szczególnie skorzystają z nowych, długich tramwajów - mówi Kamila Błaszczuk, radna Miasta Gdańska. - Większa pojemność oznacza możliwość wygod-

niejszego podróżowania dla większej liczby osób, a połączenie zakupu nowego taboru z budową trasy Gdańsk Południe-Wrzeszcz oraz nowej zajezdni stworzy zupełnie nową jakość komunikacji w tej części miasta. Ważne jest dla mnie również to, że przy projektowaniu tramwajów uwzględniono głosy mieszkańców, między innymi dotyczące większej liczby miejsc siedzących. Cieszymy się, że Gdańsk skutecznie wykorzystuje środki europejskie i krajowe na rozwój transportu publicznego i z niecierpliwością czekamy na pierwsze kursy tych tramwajów.

Dostawa w trzy lata

Dostawa 20 tramwajów zbudowanych według nowego projektu to spore wyzwanie, nawet dla tak doświadczonego producenta, jak Pesa. Umowa zakłada dostarczenie wszystkich pojazdów w trzy lata, ale pierwsze składy przyjadą do Gdańska kilka miesięcy wcześniej. Bydgoska

firma zaproponowała projekt, które w przetargu zdobyły maksymalną liczbę punktów za parametry techniczne, takie jak poziom dźwięku na zewnątrz i w środku tramwaju czy szerokość przejścia.

- Realizacja tego zamówienia to kolejny ważny krok w naszej długoletniej współpracy z Gdańskiem. Zaprojektowanie i budowa najdłuższych w Polsce, niemal 47-metrowych tramwajów to dla Pesy duże, ale w pełni przemyślane wyzwanie inżynierskie. Połączyliśmy w tych pojazdach wysoką pojemność z zaawansowanymi systemami bezpieczeństwa i rozwiązaniami zwiększającymi komfort podróżowania. Gdańsk otrzyma nowoczesny, cichy i niezawodny sprzęt, dopasowany do potrzeb intensywnie rozwijających się tras. Jesteśmy gotowi do rozpoczęcia prac i skupieni na sprawniej realizacji całego kontraktu - zadeklarował Krzysztof Zdziarski, prezes PESA Bydgoszcz. ©

REKLAMA

0011548563



**Ochrona ludności
i obrona cywilna**



**Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych i Administracji**

**MINUTA DLA TWOJEGO
BEZPIECZEŃSTWA**

**Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?**



TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

Bydgoszcz

WRACAMY DO TEMATU

Pierwszy sprzedany samolot SU-22 z WZL nr 2 pojechał do nowego właściciela

Opr. Adam Szczęśniak

Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 pożegnały pierwszy z pięciu sprzedanych kadłubów samolotów SU-22. Bydgoski zakład gościł również zwycięską rodzinę, która wylicytowała na aukcji WOŚP zwiezdanie firmy.

Z bydgoskiego zakładu na dwóch ciężarówkach wyjechał pierwszy samolot Su-22. To był dla firmy wyjątkowy moment. Jak napisano w mediach społecznościowych WZL nr 2 po poniedziałkowej akcji wywieżenia samolotu: „Moment pełen dumy, wspomnień i... łezki wzruszenia w oku. Żegnamy go z ogromnym sentymentem, bo za tym samolotem kryje się kawał naszej pracy, historii i wspólnych emocji. Szerokiej drogi, Su-22!”.

Kawał historii bydgoskiej firmy

Przypomnijmy, że w czerwcu i pod koniec lipca bydgoskie zakłady ogłosiły przetarg na sprzedaż 5 kadłubów samolotów Su-22. Cena wywoławcza każdego z nich wynosiła niemal 40 tysięcy złotych. Chętni zapłacili jednak dużo więcej - w sumie blisko 384 tysiące złotych.

W pierwszym przetargu (jedna sztuka) WZL zarobiły ok. 37 tys. zł, niewiele więcej ponad cenę wywoławczą (kupcem była toruńska firma Nicrometal SA). W drugim poszło zdecydowanie lepiej. Za pierwszy kadłub PPHU Alfa z Tarnowskich Gór zapłaciła 112 tys. zł. Kolejne dwa - za 77 tys. zł i 116,2

tys. zł kupiła firma Guliwer sp. z o.o. z Krakowa. Ostatni, piąty nabył Zakład Handlowo-Usługowy SAB (Garczegorze w woj. pomorskim) za 41,5 tys. zł.

Su-22 to samoloty szturmowo-bombowe produkcji radzieckiej. W 1984 r. sprowadzono je do Polski, do służby w Wojsku Polskim. Maszyny Su-22 mają 19 m długości i ważą ponad 10 ton. W 2025 r. zostały wycofane ze służby w polskiej armii. Przez lata Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 S.A. w Bydgoszczy zajmowały się remontami, naprawami, obsługą i modernizacją samolotów Su-22.

Wiele atrakcji na szczytny cel

28 sierpnia Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 miały przyjemność gościć rodzinę zwycięzców firmowej licytacji na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (cały dochód z tego roku przeznaczony jest na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów).

Właśnie oni wylicytowali (za 6115 zł) voucher na wyjątkową wizytę w WZL i mogli zajrzeć za kulisy codziennej pracy firmy.

Podczas pobytu odwiedzili m.in.: General Aviation (usługi dla sektora cywilnego), hangar, w którym powstają bezzałogowe systemy powietrzne i malarnię lotnictwa cywilnego.

Mieli również okazję zobaczyć z bliska legendarnego Herculesa C-130. Były i inne atrakcje, ale to już słodka tajemnica zwycięzców licytacji...©©



Kadłub SU-22 wylicytowanego dla WOŚP odjechał na pierwszej ciężarówce, za nim - na drugiej - podążyły skrzydła

KONTROWERSJE

Międzywodzie popłynęło w terminach zakończenia!



Termin zakończenia wszystkich robót najpierw przedłużono do maja, a następnie do końca sierpnia

Jarosław Więclawski

Nie udało się wiosną, nie powiodło się także latem. Drugi etap rewitalizacji Wyspy Młyńskiej w Bydgoszczy trwa. Od miesięcy odgródzone barierkami pozostaje Międzywodzie. Znamy nowy planowany termin zakończenia robót.

Wykonawcą inwestycji jest firma Kor-Pol Invest. Umowę na realizację zadania podpisano w styczniu 2025 r., a pierwsze prace ruszyły pod koniec lutego. Koszt rewitalizacji to 3,86 mln zł.

Pozyskano na nią dofinansowanie z budżetu państwa. Na wykonanie robót przewidziano 13 miesięcy od momentu podpisania umowy, czyli do wiosny 2026 r.

Pierwszy etap zgodnie z planem

Pierwszy etap inwestycji prowadzony był w południowej części wyspy, na skwerze przy placu zabaw oraz przy ścieżce wzdłuż Młynówki. Wymieniono m.in. nawierzchnię ścieżki rowerowej, wykonano brakujący chodnik wzdłuż ul. Mennica przy Domu Wyczółkowskiego, uzupełniono nasadzenia rabat oraz zmodernizowano podesty z desek kompozytowych i naturalnych. Roboty zgodnie z planem zakończono w sierpniu 2025 roku.

Od razu przystąpiono do drugiego etapu robót. Dotyczą Międzywodzia i zachodniej części wyspy. W ramach tej części zaplanowano:

- modernizację i częściową wymianę nawierzchni cieku wodnego stanowiącego odtworzenie historycznego przebiegu tzw. „Międzywodzia” wraz z balustradami i ławkami;
- utwardzenie nawierzchni przy Czerwonym Spichrzu;
- wymianę nawierzchni i podbudowy ścieżki rowerowej;
- rozbiorę i odtworzenie tarasu drewnianego na wysokości Domu Młynarza przy ul. Mennica 8
- uzupełnienie małej architektury: wymianę stojaków rowerowych oraz montaż hamaków i koszy plażowych na plaży piaszczystej.

W ramach tej części zaplanowano:

- modernizację i częściową wymianę nawierzchni cieku wodnego stanowiącego odtworzenie historycznego przebiegu tzw. „Międzywodzia” wraz z balustradami i ławkami;
- utwardzenie nawierzchni przy Czerwonym Spichrzu;
- wymianę nawierzchni i podbudowy ścieżki rowerowej;
- rozbiorę i odtworzenie tarasu drewnianego na wysokości Domu Młynarza przy ul. Mennica 8
- uzupełnienie małej architektury: wymianę stojaków rowerowych oraz montaż hamaków i koszy plażowych na plaży piaszczystej.

Zaszkodziły ulewne

Termin zakończenia wszystkich robót najpierw przedłużono do maja, a następnie do końca sierpnia. Choć z większości Wyspy Młyńskiej można swobodnie korzystać, to

Na przesunięcie terminu wpłynęły m.in. występujące sierpniu br. ulewne ponadnormatywne opady deszczu, które spowodowały raptowne podniesienie się stanu wody w Brdzie

uczestnicy wielu letnich imprez prowadzonych na miejscu bez trudu dostrzegli, że wciąż na finał nie do czekało się Międzywodzie. O rewitalizację i powód opóźnienia zapytaliśmy bydgoski ratusz.

– Prace na Wyspie Młyńskiej są na ukończeniu. Do wykonania pozostał niewielki zakres robót związany z zakończeniem remontu cieku wodnego Międzywodzia, przede wszystkim w dolnym odcinku. Zakończenie prac planowane jest na przełomie września i października br. – przekazała „Expresowi Bydgoskiemu” Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

– Na przesunięcie terminu wpłynęły m.in. występujące sierpniu br. ulewne ponadnormatywne opady deszczu, które spowodowały raptowne podniesienie się stanu wody w Brdzie, które spowodowały zalanie dolnego odcinka koryta cieku wodnego Międzywodzia, a w konsekwencji uniemożliwiły przez kilka tygodni wykonywanie robót na tym odcinku (oczekiwanie na obniżenie poziomu wody, odpływ wody z koryta, przeschnięcie zalanego obszaru aby móc wykonywać przewidziane roboty); konieczność wykonania robót dodatkowych, przerwy w okresach imprez masowych na Wyspie Młyńskiej – wyjaśnia rzeczniczka prezydenta Bydgoszczy.©©

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych. Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów. Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności. By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne,

sprzęt czy systemy zarządzania produkcją. Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników. „Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem” to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawę surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?
Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców”, a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.



Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury. I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymują grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników. Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.

Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury

kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;

- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu”, np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.



Fot. Adobe Stock



Dofinansowane przez
Unię Europejską



KONTROWERSJE

Mieszkańcy bloku przy Pomorskiej nie mieli dostępu do bezpieczników na klatce

Maciej Czerniak

Spółdzielnia przeprowadziła remont w klatkach schodowych bloku na Londynku, ale mieszkańcy zwrócili się do naszej redakcji w związku z nieoczekiwanym problemem. Chodzi o dostęp do skrzynek z bezpiecznikami elektrycznymi. BSM zapewnia, że problem zostanie rozwiązany.

Lokatorzy bloku o numeracji 80-86 przy ulicy Pomorskiej na bydgoskim Londynku alarmują, że spółdzielnia odmawia im dostępu do bezpieczników energii elektrycznej na klatkach schodowych.

- W ubiegłym roku robiono u nas duży remont klatek, wszystkie zostały odnowione i faktycznie estetyka poprawiła się ogromnie -

mówi pani Katarzyna, mieszkanka bloku. - Jest jednak problem, z którym nie możemy sobie poradzić.

Elektryk: Nie może pani sama włączyć bezpiecznika?!

Jak opowiada, niedawno wystąpiła awaria sieci elektrycznej. Przypuszczała początkowo, że może chodzić o instalację w jej mieszkaniu. Jednak okazało się, że uruchomił się bezpiecznik na klatce schodowej.

- Zadzwońłam do elektryka i opowiedziałam mu o sytuacji, a on pytał, czy użyłam przełącznika na automatycznym bezpieczniku na klatce schodowej. A my, lokatorzy nie mamy do nich dostępu! Elektryk dziwił się, jak to możliwe - wyjaśnia pani Katarzyna.

W ramach remontu na klatkach schodowych za-



Spółdzielnia mieszkaniowa zapewnia, że lokatorzy otrzymają klucze do skrzynek z urządzeniami

montowano szafki osłaniające bezpieczniki. Mieszkanka twierdzi, że zwróciła się do Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zarządcy bloku, z prośbą o udostępnienie kluczyka, który umożliwiłby jej dostęp do bezpiecznika.

Kobieta twierdzi, że usłyszała od pracownicy spółdzielni, że ta nie widzi „podstawy prawnej” do udzielenia lokatorce kluczyka do skrzynek na klatce.

Inni lokatorzy również są zszokowani i oburzeni takim stawianiem sprawy. Jak infor-

muja, w efekcie remontu założono również zawory gazowe.

- To jakiś absurd. Za każdym razem teraz musimy się wyklócać ze spółdzielnią o możliwość zrobienia, na przykład kliknięcia przełącznika na bezpieczniku? Przecież to śmieszne.

Spółdzielnia: Mieszkańcy dostaną kluczyki

Skontaktowaliśmy się z Bydgoską Spółdzielnią Mieszkaniową. Pracownik spółdzielni najpierw tłumaczył, że w razie awarii instytucja służy pomocą, że ma własnych specjalistów, którzy w każdej chwili mogą interweniować w związku z problemami zgłaszanymi przez mieszkańców. Zapowiedział jednak, że sprawa zgłoszenia z ulicy Pomorskiej zostanie sprawdzona.

Kilkanaście minut po pierwszej rozmowie do redakcji zadzwonił Jakub Płuciennik, z Administracji Osiedla Śródmieście BSM: - Faktycznie, zgłaszano nam brak dostępu do bezpieczników na klatce schodowej. Wynikało to z faktu, że dochodziło tam do dewastacji. Mieszkańcy dostępu powinni jednak otrzymać.

Pytamy, w jaki sposób BSM zamierza zareagować w tej sytuacji? Jak ta procedura ma się technicznie odbyć? Czy mieszkańcom klucze po prostu zostaną wręczone przez spółdzielnię?

- Tak, mieszkańcy otrzymają od nas kluczyki do szafek z bezpiecznikami - słyszemy w BSM.

Nadmienić warto, że nie chodzi o klucze patentowe, tylko standardowe, produkowane masowo do szafek elektrycznych.©©

4.BIEG
DLAJAJ

organizatorzy

EXPRESS BYDGOSKI

GAZETA POMORSKA

NOWOŚCI

Szczegóły i zapisy na

EXPRESSBYDGOSKI.PL/BIEGDLAJAJ

8.11.26

BYDGOSZCZ
BCTW/MYŚLECINEK

AMBASADOR
AKCJI

BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI

dwukrotny Mistrz Polski
w maratonie

PARTNERZY GŁÓWNI

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Partnerem głównym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Bank Pekao

Aspargin®

PARTNERZY MERYTORYCZNI

DPV logistic

pesa

Metalkas

VELOMANIA SIEĆ BOWLEROW

nirvel

MM

Idrobex

INTERPADEL

bppt

BLUE & MED

PARTNER BIURA ZAWODÓW

BYDGOSZCZ O SŁUŻBIE

PARTNER MOTORYZACYJNY

X P E N G PLICHTA

PATRONI MEDIALNI

TVP 3 BYDGOSZCZ

TVP info

eska

AKCJA SPOŁECZNA

10. jubileuszowy Festyn „Gramy dla Onko”

Małgorzata Pieczyńska

Dmuchańce, strefa relaksu, żywe maskotki, występy muzyczne i taneczne oraz pyszne jedzenie przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich - to tylko niektóre atrakcje, jakie czekają w niedzielę, 6 września, na uczestników 10. Jubileuszowego Festynu Charytatywnego „Gramy dla Onko”.

Organizatorem wydarzenia jest Fundacja Gramy dla Onko. Cel jest niezmiennie ten sam - pomoc małym pacjentom z bydgoskiej onkologii dziecięcej.

Festyn „Gramy dla Onko” odbędzie się 6 września w godz. 10-18 na terenie przy ul. Grzymały-Siedleckiego obok Zespołu Szkół nr 19 na bydgoskich Wyżynach. Przygotowania do niego rozpoczęły się już w styczniu.



Festyn Charytatywny „Gramy dla Onko” zawsze przyciąga wielu mieszkańców. Cel wydarzenia od 10 lat jest niezmienny - pomoc dzieciom z bydgoskiej onkologii

Na zakup sprzętu dla chorych dzieci

- Nie przez przypadek co roku ten festyn organizujemy we wrześniu, bo to miesiąc świadomości nowotworów dziecięcych, a my działamy właśnie na rzecz onkologii dziecięcej - podkreśla Monika Rymer, prezes Fundacji Gramy

dla Onko. - Tym razem także chcemy pokazać, że za drzwiami szpitala są dzieci, które potrzebują nie tylko leczenia, ale również naszej obecności, wsparcia i wiary w to, że będzie dobrze.

Tegoroczna edycja festynu „Gramy dla Onko” jest wyjątkowa, bo jubileuszowa.

Odbývá się po raz dziesiąty. Organizatorom udało się pozyskać aż 50 partnerów.

W tym roku dochód z tej imprezy przeznaczony zostanie na zakup czterech specjalistycznych materaców przeciwośluzowych, które trafią do Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy.

- Docelowo dwa materace prześlemy na intensywną terapię, a pozostałe na neurochirurgię i onkologię dziecięcą - mówi Monika Rymer. - Ponadto chcemy też kupić trzy specjalistyczne wózki reanimacyjne. Trafią na oddział onkologii dziecięcej w szpitalu Jurasza. To sprzęt, który w najtrudniejszych chwilach pomaga ratować życie dzieci.

Organizatorzy festynu zadali o bardzo bogaty program wydarzenia. Na scenie wystąpią: Lena Kierklo - uczestniczka The Voice Kids, Jurek Paterski, tancerze z Dance Crew Szkoła Tańca,

Żydek Crew - Lethwei Polska, Mariusz Maren Dąbrowski - zawodnik strongman, Ola Olszewska. Tradycyjnie będzie zumba z Aleksandrą Włodarczyk. Gośćmi specjalnymi będą DJ Wika - najstarsza didżejka w Polsce oraz DJ Skorp.

Jubileuszowy tort i „Misja Gramy dla Onko”

Wśród licznych atrakcji festynu „Gramy dla Onko” będą, m.in., dmuchańce, pyszne jedzenie przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich. Pojawią się też żywe maskotki, będzie działła strefa relaksu. W programie są także spotkania ze zwierzętami (alpaki, konie, kameleony, ptaki drapieżne). Pojawią się też motocykliści. Ma działać również strefa rozrywki. W godz. 12-16 na festynie zaparkuje krwioobus Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Bydgoszczy i będzie można oddać krew.

- Skoro to jubileuszowa edycja, to nie może zabraknąć tortu urodzinowego. Będziemy go serwować mieszkańcom około godz. 15 - mówi Monika Rymer.

Na festynie po raz pierwszy odbędzie się „Misja Gramy dla Onko”.

- Dzieci, które przyjdą na festyn, na poszczególnych stanowiskach będą wykonywały zadania i zbierały naklejki. Każdy, kto ukończy misję otrzyma dyplom „Bohatera Misji” i upominek - mówi Monika Rymer. - W pobliżu sceny ustawione zostanie też duże 2-metrowe serce, które uczestnicy wypełnią małymi serduszkami z dobrymi słowami dla chorych dzieci.

Festyn „Gramy dla Onko” współfinansowany jest przez Miasto Bydgoszcz. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli Michał Szybel - wojewoda kujawsko-pomorski i Rafał Bruski - prezydent Bydgoszczy. ©

REKLAMA

0011570411

INWESTYCJE

Ambitne plany nowego właściciela „Wiatraka”. Będzie dzienny dom opieki dla seniorów

Maciej Czerniak

Przedstawiciele spółki JP2 „Wiatrak”, która kupiła wystawiony na sprzedaż budynek przy Bołtucia 7 w Fordonie, mówią, że nie planują rewolucji. „Zależy nam przede wszystkim na zachowaniu jego dotychczasowego, wielofunkcyjnego charakteru” - zapewnia inwestor.

Wracamy do sprawy sprzedaży Domu Jubileuszowego im. Jana Pawła II w bydgoskim Fordonie. Przypomnijmy, że oferta zbycia nieruchomości pojawiła się na rynku już w ubiegłym roku, kilka miesięcy po alarmujących doniesieniach na temat trudnej sytuacji finansowej Fundacji „Wiatrak”.

Zaczęło się od kłopotów dawnego zarządu fundacji

Od stycznia ubiegłego roku, kiedy to pojawiły się pierwsze sygnały o problemach z płynnością finansową organizacji, do ogłoszenia o chęci sprzedaży domu, zmienił się też zarząd samej fundacji. Odszedł dotychczasowy prezes, a instytucją zarządza obecnie Mateusz Posłuszny.

Przez ostatni rok sukcesywnie wygaszano kolejne działalności „Wiatraka”. Fundacja zawiesiła również działalność w mediach społecznościowych, gdzie wcześniej intensywnie informowano o wydarzeniach organizowanych w ośrodku przy ulicy Bołtucia 7.

Ostatecznie, pod koniec sierpnia tego roku nieruchomość, która była rozpoznawalnym również poza Fordonem centrum życia kulturalnego i inicjatyw charytatywnych, przeszła w ręce nowego w



„Wiatrak” ma mieć drugie życie. Nowy inwestor chce zachować główny charakter działalności, z jaką od lat kojarzą to miejsce mieszkańcy Fordonu

ściciela. Tym samym zarząd fundacji uwolnił się od kolosalnych kosztów, związanych z utrzymaniem budynku. Warto też przypomnieć, że oferta sprzedaży opiewała na 12,5 mln zł.

Jak ustaliliśmy, nowym właścicielem jest związana w maju tego roku spółka JP2 Wiatrak, prowadzona przez Annę Abramczyk. Kilka dni temu, po krótkiej rozmowie z przedstawicielem spółki, informowaliśmy, że inwestor zamierza podtrzymać główne działalności, które miały miejsce w Domu Jubileuszowym. Znamy już szczegóły

Zależy nam przede wszystkim na tym, aby Wiatrak nadal był ważnym miejscem na mapie Fordonu – otwartym na mieszkańców i odpowiadającym na potrzeby lokalnej społeczności

planów, jakie spółka wiąże z tym miejscem.

Zostaje restauracja, sala kinowa, pomoc seniorom

- W budynku w Fordonie nie planujemy wielkiej rewolucji. Zależy nam przede wszystkim na zachowaniu jego dotychczasowego, wielofunkcyjnego charakteru, a jednocześnie chcemy stopniowo rozwijać ofertę i przywracać do życia te części obiektu, które od dłuższego czasu nie były wykorzystywane - mówi Jacek Wanczura, przedstawiciel firmy JP2 Wiatrak, członek zarządu.

Jak wyjaśnia, działająca w Domu Jubileuszowym restauracja będzie nadal funkcjonowała. Obecnie poszukiwany jest najemca.

- Istotną zmianą będzie natomiast pojawienie się nowego, dużego operatora siłowni, który przejmie i rozwinie część sportowo-rekreacyjną budynku. W ramach tej przestrzeni planowane jest również

uruchomienie strefy SPA, dzięki czemu oferta obiektu zostanie poszerzona o funkcje związane z wypoczynkiem i regeneracją - dodaje Wanczura.

Pozostanie również dotychczasowa sala kinowo-teatralna, nowy właściciel chce „nieco zmienić jej charakter”. Ma być w większym stopniu wykorzystywana jako przestrzeń szkoleniowa, konferencyjna i edukacyjna.

- Bardzo ważnym nowym elementem działalności „Wiatraka” będzie dzienny dom opieki dla seniorów, który zgodnie z planem ma rozpocząć działalność już od września. Chcemy, aby „Wiatrak” był miejscem otwartym dla różnych pokoleń i odpowiadał na realne potrzeby mieszkańców Fordonu - zaznacza Jacek Wanczura. - Uruchomimy również nieczynny od dłuższego czasu plac zabaw dla dzieci. Zależy nam na ponownym udostępnieniu tej przestrzeni najmłodszym

i ich rodzicom, tak aby „Wiatrak” ponownie stał się miejscem, w którym mogą spotykać się całe rodziny.

Bez zmian pozostaje również gabinet psychologiczny. Ostatnia kondygnacja budynku zostanie natomiast przeznaczona przede wszystkim na powierzchnie biurowe.

Utrzymana ma zostać także dotychczasowa część przeznaczona na krótkoterminowy najem pokoi.

- Nie chcemy zmieniać „Wiatraka” nie do poznania - mówi Wanczura. - Chcemy wykorzystać to, co już kiedyś funkcjonowało, przywrócić do życia niewykorzystywane przestrzenie i wprowadzić kilka nowych funkcji. Docelowo „Wiatrak” ma być żywym, wielofunkcyjnym miejscem łączącym gastronomię, sport i rekreację, SPA, opiekę nad seniorami, ofertę dla dzieci i rodzin, edukację i szkolenia, usługi, biura oraz krótkoterminowy najem pokoi.

„Zależy nam przede wszystkim na tym, aby Wiatrak nadal był ważnym i rozpoznawalnym miejscem na mapie Fordonu - otwartym na mieszkańców i odpowiadającym na potrzeby lokalnej społeczności” - czytamy w oświadczeniu spółki przesłanym redakcji.

Jak można przeczytać na stronie stowarzyszenia: „narodziny „Wiatraka” miały miejsce 1 lipca 1995 roku. Początkowo funkcjonował on jako Centrum Kultury Katolickiej i był przyparafialną niepubliczną placówką oświatową. Od 2003 roku działalność „Wiatraka” rozszerzyła się o fundację i została wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego.

Dom Jubileuszowy Jana Pawła II Fundacji „Wiatrak” został oficjalnie oddany do użytku 8 grudnia 2015 roku.

©©

BEZPIECZEŃSTWO

Niebezpiecznie na stacji w Fordonie. Pasażerowie przechodzą przez tory

Maciej Czerniak

Groźne zachowanie pasażerów zaobserwowano na nowej stacji w bydgoskim Fordonie. Sprawą już zajęli się działacze Kujawsko-Pomorskiej Fundacji Rozwoju Transportu Publicznego, którzy zawiadomili PKP PLK.

„W Fordonie zaczęły krzyżować się pociągi i ludzie biegają po torach. Jest niebezpiecznie” - napisał do redakcji pan Marcin, który przesłał również

zdjęcie, na którym widać kilka osób przechodzących przez torowisko.

Problem w tym, że nie wszyscy pasażerowie wiedzą jeszcze o zmianach i często w ostatniej chwili zdają sobie sprawę, że oczekują na pociąg w niewłaściwym miejscu. Sprawą zajęli się działacze Kujawsko-Pomorskiej Fundacji Rozwoju Transportu Publicznego.

- Otrzymaliśmy sygnał od pasażera o niebezpiecznej sytuacji, która polega na przechodzeniu przez tory w niedozwolonym miejscu - informują działacze fundacji. - Wynika to

z tego, iż zapewne część osób nie czytała nowych rozkładów i z przyzwyczajenia oczekiwała na pociąg przy peronie drugim.

„Prosimy o zapoznanie się z nowymi rozkładami jazdy pociągów. Krzyżowania odbywają się dwa razy dziennie około godz. 15 i 18, dodatkowo jest jeszcze jedno w soboty” - czytamy w komunikacie w social mediach K-PFRT. „Niestety przejście z peronu na peron wymaga opuszczenia stacji i przejście ulicą Brzechwy, co znacznie wydłuża czas dojścia do peronu”. ©©



Niektórzy pasażerowie są zdezorientowani zmianami. W ostatniej chwili przebiegają przez torowisko, by wsiąść do pociągu

IMPREZA

Finał „Lata z Radiem i TVP” w Białych Błotach

Paweł Kaniak

Już w sobotę, 5 września wielki finał „Lata z Radiem i Telewizją Polską” w Białych Błotach. Impreza będzie połączona ze Świętem Gminy Białe Błota. Podpowiadamy jak dojechać komunikacją miejską oraz gdzie zaparkować samochód.

Święto Gminy Białe Błota to coroczna, plenerowa impreza o charakterze integracyjno-kulturalnym. W tym roku będzie połączona z finałem „Lata z Radiem i Telewizją Polską”. Moc atrakcji już 5 września.

Program Lata z Radiem będzie trwał już od samego rana. Rozpocznie się o godz. 7:30 na stadionie w Białych Błotach (ul. Gronowa 6), skąd nadawane będzie „Pytanie na śniadanie”. Następnie wydarzenie przeniosą się na plac przy ul. Czeremchy, gdzie zaplanowano kolejne

radiowe i telewizyjne wejścia oraz atrakcje:

- 9:00–12:00 „Lato z Radiem” – plac przy ul. Czeremchy;
- 12:12–16:00 „Polskana TAK” – stadion w Białych Błotach;
- 12:00–18:00 Piknik Lata z Radiem – plac przy ul. Czeremchy;
- 14:00–15:00 „Moja lista przebojów” – plac przy ul. Czeremchy;
- 20:00–22:00 – Wielki koncert finałowy na żywo w TVP2 – plac przy ul. Czeremchy.

Przez cały dzień na uczestników czekać będą dmuchańce, food trucki, strefa piwa oraz stoiska Kół Gospodyń Wiejskich. Ponadto, Kujawsko-Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ zaprosi do Miasteczka Zdrowia, w którym będzie można skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji (m.in. badanie EKG, spirometria, testy przesiewowe w kierunku HCV, konsultacje fizjoterapii).



Koncerty Lata z Radiem to zawsze wielkie muzyczne show

peutów, badanie ciśnienia tętniczego krwi oraz poziomu glukozy we krwi, a także nauka samobadania piersi na fantomie, nauka prawidłowego szczotkowania zębów u dzieci na fantomie). Miasteczko będzie czynne w godzinach od 11.30 do 16.00 na stadionie

przy ul. Gronowej 6 w Białych Błotach.

Kto wystąpi na finale?

W programie wydarzenia są koncerty znanych gwiazd sceny muzycznej. Wieczorem, na placu przy ul. Czeremchy w Białych Błotach wystąpią: Edyta Górniak, Na-

talia Kukulska, Natalia Szroeder, Alicja Szemplińska, Big Cyc, Big Day, Danzel, Mateusz Ziółko, Mietek Szczepiński, Staszek Karpiel-Bułecka, Wanda i Banda, Sargis.

Parking w Cielu

Organizatorzy zachęcają, aby zostawić samochód w domu i skorzystać z komunikacji autobusowej. W dniu wydarzenia dostępny będzie parking w Cielu - ul. Kościelna 7, Ciele, 86-005 Białe Błota, GPS: 53.069752, 17.915782. Stamtąd co 15 minut będzie odjeżdżał bezpłatny autobus na miejsce wydarzenia.

Gmina przygotowała cztery trasy, którymi będzie jeździł autobus. Można je znaleźć na stronie internetowej gminy.

Godziny odjazdu darmowych autobusów z parkingu w Cielu na Plac Czeremchy: 13:00 13:15 13:30 13:45 14:00 14:15 14:30 14:45 15:00 15:15 15:30 15:45 16:00 16:15 16:30 16:45 17:00 17:15 17:30 17:45 18:00 18:15 18:30 18:45 19:00

19:15 19:30 19:45 20:00 20:15 20:30 20:45 21:00 21:15 21:30 21:45 22:00 22:15 22:30 22:45

Godziny odjazdu z Placu Czeremchy na parking w Cielu: 13:15 13:30 13:45 14:00 14:15 14:30 14:45 15:00 15:15 15:30 15:45 16:00 16:15 16:30 16:45 17:00 17:15 17:30 17:45 18:00 18:15 18:30 18:45 19:00 19:15 19:30 19:45 20:00 20:15 20:30 20:45 21:00 21:15 21:30 21:45 22:00 22:15 22:30 22:45 23:00

Z Błonia jeździ MZK

Na imprezę będzie można dojechać z Bydgoszczy (Błonie) autobusami MZK: 92, 91, 42, 96. Poniżej godziny odjazdów z Błonia.

Linia 92: 4:23 5:23 6:30 7:25 8:40 9:43 10:53 11:53 13:00 14:40 15:40 16:44 17:40 18:50 19:50 20:50 21:50 22:45

Linia 91: 5:11 8:56 11:26 15:26 18:01 22:01

Linia 42: 4:22 7:50 10:25 12:45 14:50 17:00 19:20 23:12

Linia 96: 6:29 10:34 13:34 16:34 20:24. ©

ŚWIĘTO ŚLIWKI

Kociołki pełne powideł. Strzelce Dolne są gotowe na „najazd” gości

Maja Stankiewicz

Po Festiwalu Smaku w Grucznie pora na kolejne kulinarne wydarzenia będące wizytówką Pomorza i Kujaw. Chodzi o Święto Śliwki w Strzelcach Dolnych. Start imprezy w sobotę 5 września.

Przed nami kolejna edycja Święta Śliwki w Strzelcach Dolnych. Bo śliwki dojrzały i lecą już z drzew, a to najlepszy znak, że jesień za pasem i pora robić powidła śliwkowe. Owoce już się smażą w kupowych kotłach - słyszymy w Strzelcach Dolnych. To w tej miejscowości w gminie Dobrcz od ponad ćwierć wieku w pierwszy weekend września odbywa się Święto Śliwki Strzeleckiej. Fani tego owocu mogą się szykować.

- W sobotę handel rozpocznie się o godz. 12, potrwa do wieczora. W niedzielę na zakupy przyjechać warto do Strzelca już od godz. 10 - in-



Powidła strzeleckie i Święto Śliwki to już marka

formuje nas Jan Iwanowski, jeden z pomysłodawców wydarzenia. To m.in. dzięki niemu miejscowe powidła śliwkowe zrobiły taką furorę i wpisane zostały na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

- Żadnej wielkiej gwiazdy nie będzie, bo nie o to tutaj chodzi. Zaprośiliśmy zespół ludowy i zaprzyjaźnione kapela, między innymi „Kwiaty

Jesieni” z Dobrcza, „Wesołe Antki” i „Cynamony z Bydgoszczy”. Występy rozpoczną się w sobotę o godz. 14. Całość poprowadzą Krystyna Lewicka-Ritter i Dariusz Gross z radia PiK - opowiada pan Jan.

Na zmotoryzowanych gości czekać będą w Strzelcach liczne parkingi. Można też dojechać na jarmark z Bydgoszczy linią podmiejską 95, która wyrusza z pętli na osiedlu Tatrzańskim w Fordonie przez Jaruzyn i Strzelce Górne. Przedstawiciele ZDMiK potwierdzili, że w weekend 5-6 września, specjalnie z okazji Święta Śliwki, linia ta zostanie wzmocniona i kursować będzie znacznie częściej niż zazwyczaj.

Na jarmark dotrzeć można również Wisłą. Łódź flisacka czekać będzie na chętnych na nabrzeżu w Starym Fordonie (ul. Frycza-Modrzewskiego). Jak dojeżdżamy się - rejs do Strzelca to około 45 minutowa wybieżka. ©

Małgorzata Pieczyńska

Katarzyna Zielińska

Małgorzata Socha

z

zaraz wracam

sobota – niedziela 16:00

TVP 1

TVP VOD

eprasa.pl 23a2fada02

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Nigdy nie pomyślałam, żeby przestać śpiewać”

Magda Jasińska

Asia Czajkowska – wokalistka z niesamowitym talentem, autorka tekstów i muzyki, filolożka, językoznawczyni, jedna z ulubionych piosenek młodego pokolenia Ireny Santor.

Od momentu, kiedy sobie tak gaworzyliśmy w czasie pandemicznym minęło kilka lat. To w ogóle była przepiękna historia, bo Asia była „na ostatnich nogach, że tak się wyrażę, w ciąży, za moment rodziła. Kiedy urodziłaś – najajutrz?” 18 stycznia, to chyba był dzień wcześniej.

A to była pandemia, więc wszyscy pozamykani w domach i jedyna możliwość, żeby się wdrzeć do domu,

to zostawić tam sprzęt. Tylko taka była wtedy możliwość połączenia, i od tego czasu zresztą sporo minęło i w Twoim życiu artystycznym też sporo się zadziało.

Oj tak, rzeczywiście, jak pomyśle jak nabrałam rozpędu. Niektórzy mówią, że jak się rodzi małe dziecko, to kobieta tak siada, a ja zdecydowanie nabrałam wiatru w skrzydła. Jeszcze bardziej zaczęłam działać.

Jak szybko po urodzeniu wróciłaś na estradę?

Pierwszy koncert zaśpiewałam 11 dni po porodzie. To była sytuacja wyjątkowa, bo mieliśmy zagrać z big bandem, Eljazz Big Bandem Józefa Eliasza i byłam z nim umówiona, że jeżeli będę czuła się dobrze to dołączę, a jeżeli nie, to zagrają sami. Nic na siłę. Koncert był w Filharmonii w Gdań-

sku, a mój poród opóźnił się względem tego, co było planowane, o 5 dni i zamiast tych 2 tygodni, które miałam mieć w zapasie, okazało się, że to tylko 11 dni. Ale czułam się dobrze, więc pojechałam z dziećmi oczywiście. W przerwach karmienie, tulenie, super było.

Ważny jest ten szybki powrót do pewnej sprawności artystycznej, prawda? Nigdy nie przyszło Ci do głowy, żeby na jakiś czas po urodzeniu córki zawiesić śpiewanie na kołku?

Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Nie, ja za bardzo to kocham, żeby odwieść to na kolek.

... i stałaś się ulubioną wokalistką Ireny Santor.

Rzeczywiście, nie wiem czy można tak powiedzieć, ale ostatnio Pani Irena napi-



FOT. ARCH. PRYWATNE J.CZ.

Zwierzenia przy muzyce Asi Czajkowskiej na antenie Radia PiK w sobotę o godzinie 17.05. Na zdjęciu: z Ireną Santor na Vistula Sounds w Operze Nova

sała mi dedykację „zakochana w jej głosie”.

Jak rozmawiałam z Panią Ireną, tuż po jej dziewięćdziesiątych urodzinach, wówczas jeździliście z takim programem, prawda? I ona wtedy zupełnie nie wiedząc do końca czy rozmawia z dziennikarzem właśnie z tych rejonów, nagle

powiedziała, że uwielbia jeździć z młodymi artystami i tutaj padło twoje nazwisko. Jak w ogóle doszło do tego programu? Bo to był taki projekt stworzony specjalnie pod repertuar Ireny Santor.

O ile dobrze sięgam pamięcią, zaczęliśmy jeździć z piosenkami Zbigniewa Wodeckiego. Ten program był konstruowany

tak, żebyśmy śpiewali jako chór z towarzyszeniem zespołu instrumentalnego, oraz żeby jako goście specjalni towarzyszyli nam Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz. I to było takie muzykowanie przeplatane z opowiadaniem, wspomnieniami o panu Zbigniewie. Autorem projektu jest Paweł Głowiński, a zespół nazywał się Polyphonics. Jako drugi projekt tego zespołu powstała ta trasa jubileuszowa z panią Ireną Santor. Najpierw zagraliśmy w Romie, taki piękny koncert, uroczysty też z gwiazdami, z udziałem wielu gwiazd, a do tego wystąpili nasz chór i nasi wokaliści jako soliści. To było w Romie i to było transmitowane w Telewizji Polskiej. Do dziś można ten koncert pod tytułem „Małeńki znak” obejrzeć na VOD. Polecam, bo ładny był to koncert...

©©

REKLAMA

0011573558



Jesienią Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe
- Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026–23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

KONTROWERSJE

Podrabiają mszalne wino! Bydgoski biskup ostrzega: nie każde nadaje się przy ołtarzu

Adam Willma

Nie wystarczy napis na etykiecie. Biskup bydgoski Krzysztof Włodarczyk przypomina księżom, że do odprawiania mszy można używać tylko odpowiedniego chleba i wina. Ostrzega przy tym przed produktami sprzedawanymi jako „wino mszalne”, w których badania wykazały m.in. sztuczne substancje słodzące.

List pasterski w tej sprawie trafił do kapłanów, osób konsekrowanych, zakrystianów i zarządców kaplic w diecezji bydgoskiej. Biskup powołuje się na wcześniejsze przepisy Stolicy Apostolskiej, Konferencji Episkopatu Polski i Kodeksu Prawa Kanonicznego. Jak podkreśla, do ważnego sprawowania Eucharystii konieczne są nie tylko odpowiednie słowa i gesty, ale również właściwy chleb i wino.

Uwaga na takie wino!

Ostrzeżenie dotyczy win sprzedawanych jako mszalne, ale pochodzących spoza wykazu zatwierdzonych producentów i dystrybutorów. Biskup informuje, że produkty niektórych znanych producentów zostały poddane badaniom na zlecenie Zespołu ds. weryfikacji materii Eucharystii Konferencji Episkopatu Polski. W części z nich stwierdzono dodatkowe substancje, w tym sztuczne słodzacze.

Jak zaznacza bp Włodarczyk, może to powodować nie tylko wątpliwości dotyczące godziwości odprawionej mszy, ale nawet sprawić, że konsekracja będzie nieważna. Sam napis na butelce informujący, że wino wyprodukowano zgodnie



Wino używane podczas mszy musi być naturalne, wyprodukowane z winogron, czyste, niezepsute i bez domieszek zmieniających jego charakter

z normami prawa kanonicznego, nie jest wystarczające.

Wino używane podczas mszy musi być naturalne, wyprodukowane z winogron, czyste, niezepsute i bez domieszek zmieniających jego charakter. Dopuszczalne są niewielkie ilości środków konserwujących, np. siarczynów. Diecezja zaleca korzystanie z win po-

chodzących od producentów lub dystrybutorów zatwierdzonych przez Episkopat.

Hostia musi zawierać gluten
Osobna część listu dotyczy hostii i komunikantów.

Chleb przeznaczony do Eucharystii musi być pszeniczny, niekwaszony i świeży. Nie wolno dodawać do niego m.in. miodu, cukru, owoców, przypraw, barwników ani konserwantów.

Biskup przypomina również zasady dotyczące osób chorujących na celiakię. W ich przypadku można stosować hostie o niskiej zawartości glutenu, ale nie mogą być całkowicie bezglutenowe. Według przepisów Kościoła hostia całkowicie pozbawiona glutenu nie jest uznawana za właściwą materię Eucharystii i nie może być używana podczas mszy.

Księża mają sprawdzać zapasy

Biskup polecił także proboszczom okresowe kontrolowanie zapasów hostii i wina w zakrystiach. Produkty mają być właściwie przechowywane i sprawdzane pod kątem zepsucia. O zasadach mają zostać pouczone również osoby pracujące w zakrystiach.

Co najmniej raz w miesiącu ma być przeprowadzana także „renowacja” hostii przechowywanych w tabernakulum, szczególnie tej przeznaczonej do wystawienia w monstrancji.

Biskup zapowiada ponadto wyznaczenie osób odpowiedzialnych za kontrolowanie materii eucharystycznej podczas wizytacji oraz w sklepach liturgicznych działających na terenie diecezji. Osobne zasady dotyczą wspólnot neokate-

chumenalnych, w których chleb używany podczas mszy bywa wypiekany przez członków wspólnoty. Tam odpowiedzialność za jego właściwy skład mają ponosić celebrujący księża.

Nie wolno łamać hostii podczas konsekracji

Biskup przypomina też księżom, że nie mogą samodzielnie zmieniać słów i gestów przewidzianych podczas konsekracji. Wprost wskazuje na praktykę łamania hostii już w trakcie wypowiedziania słów konsekracji. Jeżeli takie przypadki się zdarzają, mają zostać jak najszybciej wyeliminowane. Zgodnie z przepisami liturgicznymi łamanie chleba następuje w innym momencie mszy.

Zatwierdzone opłatki

Do listu dołączono wykazy producentów hostii oraz firm posiadających potwierdzenie Episkopatu na import i dystrybucję win mszalnych.

Na ogólnopolskim wykazie producentów hostii i komunikantów zatwierdzonych przez Kościół jest jeden wytwórca z województwa kujawsko-pomorskiego: Wytwórnia Opłatków Bogdana i Teresy Paprockich w Ślesinie w powiecie nakielskim (z licencją ważną do 2031). Najbliższym kolejnym producentem jest Opłatkarnia Sióstr Paste-

Wino używane podczas mszy musi być naturalne, z winogron, czyste, niezepsute i bez domieszek zmieniających jego charakter. Dopuszczalne są niewielkie ilości środków konserwujących

rek w Poznaniu. Większość producentów pochodzi jednak z południowej części Polski.

Wino najlepiej z Włoch lub z Niemiec

W przypadku wina lista jest bardziej międzynarodowa. W aktualnym wykazie Episkopatu znajdują się cztery polskie firmy mające potwierdzenie na import i dystrybucję wina mszalnego: Vin-Bad z Konińskiego, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, DCA13 z Poznania oraz firma Dąbrowscy ze Skarżewa.

Same trunki pochodzą jednak przede wszystkim z zagranicy. Są wśród nich wina z niemieckiego regionu Nahe, sprzedawane pod marką Sacra Vitis, a także kilka win włoskich z Romanii, m.in. Pignoletto, Trebbiano, Sangiovese, Cagnina i Albana. Romagna Albana DOCG może być produkowana wyłącznie na określonym obszarze Emilii-Romanii. Na liście nie ma żadnego dystrybutora z Kujawsko-Pomorskiego.

Wino mszalne powstaje jednak również w Polsce. W Przeworsku na Podkarpaciu produkuje je Dariusz Rosół z Przeworskich Winnic, który w 2015 uzyskał od metropolity przemyskiego status zaprzysiężonego producenta wina mszalnego. Wytwarza je z winogron pochodzących z własnej winnicy, bez niedozwolonych dodatków. Przeworskich Winnic nie ma w przywołanym przez biskupa bydgoskiego wykazie KEP, ponieważ ten obejmuje firmy posiadające potwierdzenie Komisji na import i dystrybucję, a nie pełny wykaz wszystkich zaprzysiężonych producentów działających w poszczególnych diecezjach. ©

PROGNOZA POGODY

To będzie weekend z „dynamiczną pogodą”. W prognozach deszcz i burze

Opr. Michał Sierek

Jeśli w nadchodzący weekend planujecie spędzić trochę czasu na świeżym powietrzu, lepiej mieć pod ręką parasol lub kurtkę przeciwdeszczową. W piątek w rejonie Bydgoszczy zapowiadane są opady deszczu, w sobotę możliwe burze.

Skończyły się wakacje, a wraz z 1 września rozpoczęła się meteorologiczna jesień. Jak zapowiada się

pogoda na pierwszy weekend tego miesiąca? Nie mamy dla Was zbyt dobrych informacji. Choć będzie dość ciepło, to prognozowane są opady deszczu i burze.

● W piątek, 4 września, w rejonie Bydgoszczy należy spodziewać się dużego zachmurzenia. Zapowiadane są opady deszczu - szczególnie w drugiej części dnia oraz wieczorem. Temperatura w ciągu dnia maksymalnie osiągnie 20 stopni Celsjusza, ale po przyjsciu opadów zapowiadane jest ochłodzenie. Odczuwamy też nieco silniejszy wiatr,

który w porywach w rejonie Bydgoszczy może przekraczać 50 km/h.

● W sobotę, 5 września, na niebie więcej słońca, temperatura w najcieplejszym momencie dnia w okolicach 18-19 stopni Celsjusza. Wiatr porywisty. Tego dnia możliwe są przelotne opady deszczu oraz lokalne burze. Warto śledzić więc mapy pogodowe, jeśli planujecie jakąś aktywność na świeżym powietrzu.

● Niedziela, 6 września, zapowiada się w rejonie Bydgoszczy

spokojniej. W prognozach nie ma burz i intensywnych opadów (ale nadal możliwy jest przelotny deszcz), zachmurzenie małe lub umiarkowane.

Taka pogoda zdecydowanie sprzyja grzybiarzom. W ostatnich dniach w rejonie Bydgoszczy trochę popadało, a temperatura w dzień i w nocy utrzymuje się na dość wysokim poziomie.

Wilgotna ściółka i stosunkowo ciepłe warunki powinny sprzyjać pojawianiu się kolejnych okazów. ©



Czasem słońce albo deszcz - taka pogoda ma być w Bydgoszczy

KULTURA

Opera Nova rozpoczyna 70. sezon artystyczny

Marcin Kozłowski

Bogaty i różnicowany repertuar - z dwiema premierami na czele - oferuje we wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu Opera Nova w Bydgoszczy. Już można kupować bilety na spektakle.

W piątek, 11 września bydgoska instytucja kultury rozpocznie 70. sezon. Na początek widzowie obejrzą „Barona Cygańskiego”, operetkę Johanna Straussa w trzech aktach. Poza znanymi już spektaklami Opera Nova przygotowała w najbliższych miesiącach dwie premiery. Pierwszą z nich (24 października) będzie „Piotruś Pan i Wanda”, polski musical w reżyserii Agnieszki Płoszajskiej, z muzyką Szymona Godziemby-Trytka i librettem Małgorzaty Szwałik. Z kolei 14 listopada widzowie zobaczą - w ramach Festiwalu Muzyka w Willi Blumwego -



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Podczas 70. sezonu artystycznego Opera Nova w Bydgoszczy będzie między innymi zobaczyć balet „Carmen”

„Era niepokoję”. To spektakl kameralny w trzech częściach na podstawie poematu The Age of Anxiety W. H. Audena.

Opera Nova w Bydgoszczy prowadzi już sprzedaż biletów na wydarzenia zaplanowane we wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu. Dostępne są w kasie i online. Jedynie wejściówki na „Erę niepokoję” można nabywać wyłącznie w kasie (telefoniczna rezerwa-

cja pod numerem 52 325 15 55). Instytucja informuje, że od najbliższego sezonu artystycznego zmienią się ceny biletów oraz regulamin ich rezerwacji i sprzedaży. Szczegóły na stronie internetowej ON. Na 70. sezon dostępne są także karty upominkowe.

Z kolei 21 września (godz. 8.30) w kasie opery i online ruszy sprzedaż biletów na osiem Koncertów Sylwestrowo-No-

worocznych 2026/2027. Wydarzenia zaplanowano 29 grudnia (godz. 19), 30 grudnia (godz. 19), 31 grudnia (godz. 16 i 20), 1 stycznia (godz. 17), 2 stycznia (godz. 16 i 20) oraz 3 stycznia (godz. 18).

- Ten jubileuszowy sezon będzie rzeczywiście niezwykły, ale zupełnie z innych powodów, niż te, które kojarzą się zazwyczaj z jubileuszem. Otóż w tym sezonie dojdzie do uru-

Repertuar Opery Nova w Bydgoszczy na 2026 rok

Baron cygański - 11 i 12 września (godz. 19), 13 września (18)

Amerykanin w Paryżu - 17-19 września (19), 20 września (18)

La Traviata - 26 września (19), 27 września (18)

Carmen - 1-3 października (18)

Król Roger - 9-10 października (19), 11 października (18)

Piotruś Pan i Wanda - 24 października (19 - premiera), 25 października (18), 27-30 października (19)

Don Pasquale - 5-7 listopada (19), 8 listopada (18)

Era niepokoju - 14 listopada (18 - premiera)

Rycerskość wieśniacza/Pajace - 20-21 listopada (19), 22 listopada (18)

Dziadek do orzechów - 27-28 listopada (19), 29 listopada (18), 1, 2, 4, 5 grudnia (19), 6 grudnia (18)

Podróż zimowa - 8-9 grudnia (18)

Łucja z Lammermooru - 11-13 grudnia (19)

JEST IMPREZA

W weekend w Bydgoszczy nie da się nudzić! Co można robić?



FOT. MUZEUM OKRĘGOWE BYDGOSZCZ

Piątek, 17.00, Muzeum Okręgowe, sala audiowizualna, wstęp 10 zł (w kasie i na stronie MOB)

Wykład „Wanda Majer-Pietraszak kobieta wielu talentów” będzie dotyczył życia i działalności artystycznej Wandy Majer-Pietraszak. Warszawska aktorka, pisarka i kolekcjonerka sztuki zostanie przedstawiona jako kobieta o wielkich zdolnościach i pasjach, które w większości dzieliła z mężem Leonardem Pietraszakiem. Barwna opowieść nie skupi się wyłącznie na jej pracy zawodowej, ale głównie na życiu prywatnym, a więc na relacji z ukochanym małżonkiem i przyjaciółmi z ceniowymi artystami. Wydarzenie odbędzie się z okazji 94. urodzin aktorki, a także obchodzonego w Bydgoszczy Roku Leonarda Pietraszaka.



FOT. NADESŁANE

Piątek, godz. 13-20 i sobota, godz. 12-20, Galeria Pomorska, ul. Fordońska, wstęp wolny

Targi Edukacji i Czasu Wolnego - będzie można poznać ofertę szkół, klubów i akademii, samodzielnie spróbować różnych aktywności, pod okiem specjalistów sprawdzić predyspozycje i talenty. Czekają też konkursy z nagrodami, w tym voucherami do Castoramy. Jedną z głównych atrakcji będzie Sportowe Miasteczko, które powstanie przed GP. Dzieci i młodzież będą mogły nie tylko obejrzeć ofertę, ale także aktywnie sprawdzić wybrane zajęcia. Rodzice porozmawiają z osobami, które pracują z młodymi ludźmi i podpowiedzą, jak dopasować aktywność do ich zainteresowań i potrzeb.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Sobota, godz. 19.00, Opera Nova, impreza biletowana

Podczas koncertu galowego 18. Festiwalu „Serca Bicie” wystąpią: Kasia Moś, Sławek Uniatowski, Marek Piekarczyk, Kasia Dereń, Nick Sincler, Dodo Jaszczyska i Gosia Janek. Towarzyszyć im będzie znakomity band pod dyktando Pawła Tomaszewskiego. Usłyszymy m.in. „Jak na lotni”, „Wymyśliłem Ciebie” i „C'est la vie” w nowych, pełnych emocji interpretacjach. Ważną częścią koncertu będzie finał konkursu wokalnego. Zaprezentują się finaliści 18. Festiwalu „Serca Bicie”, którzy wykonają utwory Zauchy. Podczas wydarzenia poznamy laureatów Złotej, Srebrnej i Brązowej Nagrody im. A. Zauchy. Bilety na ebilet.pl oraz biletyna.pl.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Sobota, godz. 17.15, MCK, Kino Orzeł, ul. Marcinkowskiego, wstęp wolny

Przeżycia Festiwalu Filmowego. W sobotę wielki finał konkursu BŁYSK OKA zostanie rozstrzygnięty. O godz. 17 poznamy laureatów. Po gali pokaz filmu „Niespodziewane” w reżyserii Ryūsuke Hamaguchi (biletowane). Wcześniej, o g. 15 w Młynach Rothera spotkanie z aktorem Marianem Opanią. Na sam koniec w sali symfonicznej Akademii Muzycznej „Muse” & Marcin Masecki - projekcja filmu Pawła Pawlikowskiego pt. „Muse”, spotkanie autorskie i koncert Marcina Maseckiego, po seansie spotkanie autorskie: Małgorzata Bela, Marcin Masecki, Stanisław Cuske oraz recital Marcina Maseckiego - solo piano (biletowane).



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Sobota, Godz. 10.00, Stary Rynek, udział płatny

XIV Bydgoskie Święto Cykliczne. Peleton przejedzie ze Starego Rynku do Zespołu Pałacowo-Parkowego w Ostromecku. Uczestnicy pokonają ok. 17-km trasę. W rajdzie mogą wziąć udział rodziny z dziećmi w każdym wieku. Każdy podczas zapisu wybiera pakiet startowy. Z posiłkiem -40 zł, a bez -25 zł (odpowiednio 20 i 5 zł dla osób poniżej 16. roku życia). Piknik w Ostromecku rozpocznie grillowanie. Następnie uczestnicy spotkają się z Loverowymi, czyli Olą i Daniem. Rowerowi podróżnicy opowiedzą o swojej 7-miesięcznej wyprawie po Europie. Będzie strefa animacji, dmuchana zjeżdżalnia, bezpłatne przeglądy rowerów oraz konkursy z nagrodami.



FOT. JAKUB SOBOCZYŃSKI

Piątek, godz. 17-1 i sobota, godz. 16-1, Myślęcinek, impreza biletowana

Bydgoszcz Hip Hop Festiwal. W piątek (otwarcie bram od 17) wystąpią: TCK + Fabson (support wyłoniony w Talent Show, 17.20), Denys (17.50), Malik Montana (18.20), Polska Wersja (19.30), Pawbeats Orchestra + Goście (Bisz, Dwa Sławy, Michał Szczygieł, Sarius, VBS, VNM, Wac Toja, Xavier, Zuzanna Jabłońska i inni goście niespodzianki, od 20.40), KęKę (22.50), Avi (24.00). W sobotę (otwarcie bram o 16): Loki + Gryca (support wyłoniony w Talent Show, 17.00), Intruz x Młody AZF (17.30), Słoń (18.20), Peja Slums Attack (19.30), Rów Babicz (20.40), Zabson (21.50), Dopehous (23.00). Bilety dostępne na: bydgoszczhiphopfestival.pl

PULSregionów



Gorąco w polityce, ale rewolucji nie będzie - str. 14-15

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiegokolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyrażonym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansom na wejście do Sejmu. Czy to koniec dupopolu? Czy odwrotnie: bar-

dzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po starciu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanego lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców

utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzenie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło”?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud” można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jed-

nak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym” dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoiili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzą. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowaniu Mateusza Morawieckiego...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo – największym beneficjentem obecnych przetarasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspek-

tywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach – jeśli stawką będzie utrzymanie władzy – Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wice-ministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-



Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefarządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus” nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzą-

cych. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyrażnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najslabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fa-

bryce dronów w Skarżysku-Kamiennym. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbardziej niebezpieczne regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie

zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skreślenia w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanoszą się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Cogo buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennym. Jest ona dowodem na słamazarstwo państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.



Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

SPOŁECZEŃSTWO

Małgorzata Oberlan

- Aldona była taka cicha, bardzo spokojna. W pierwszej klasie liceum siedzieliśmy jednej ławce, ale przecież tak niedługo... To, co potem się wydarzyło, było wstrząsem dla całej szkoły - wspomina dziś dawna koleżanka zaginionej z ogólniaka w Aleksandrowie Kujawskim.

Dziewczyny wcześniej się nie znały. Obie do liceum dojeżdżały z małych miejscowości, z przeciwnych krańców gminy. Darzyły się sympatią, ale zaprzyjaźnić się nie miały szans - los zetknął je zaledwie na półtora miesiąca.

Po zaginięciu Aldony szkolni koledzy i nauczyciele, co zrozumieli, długo przeżywali sprawę, dyskutowali. Potem koleżanka ze szkolnej ławy śledziła poszukiwania i kolejne informacje. Do dziś, jak większość bliskich, ale i po prostu znajomych Aldony i jej rodziny, w pewne scenariusze nie wierzy.

- Aldona nie uciekała z domu, nie obracała się też w żadnym szmeranym towarzystwie, nie targnęła się na życie. Nie ten typ dziewczyny, nie ten dom, nie to środowisko. Musiało się wydarzyć coś innego - mówi dawna koleżanka, dziś 44-latką z Aleksandrowa. Nie chce odbierać nadziei tym, którzy ją mają, ale to „inne”, jej zdaniem, było złe.

Ostrowas: wieś pod opieką Księżnej Kujaw

Aldona Błachowicz wychowała się w ciepłym, gwarnym domu w Ostrowasie. To mała, ale malowniczo położona nad jeziorkiem Plebanka wieś w gminie Aleksandrów Kujawski. Znana przede wszystkim z Sanktuarium Maryjnego, łaskami słynącego barokowego obrazu Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem adorowanej przez aniołów oraz jego repliki postawionej na tafli jeziora.

Dzisiaj sanktuarium, licznie odwiedzane przez pielgrzymów, wypiekniało jeszcze bardziej; przyciąga też gości z domów uzdrowiskowych w niedalekim Ciechocinku. W latach 80. i 90., gdy dorastała tu Aldona, tak pięknie jeszcze tu nie było. Świadczenia imiennych cudów jednak, których chorzy mieli doświadczać dzięki wstawiennictwu „Pani Kujaw”, obecne były w historii wsi od dekad.

Rodzina Błachowiczów była bardzo liczna. Aldona miała siedmioro rodzeństwa. W domu się nie przelewała, ale to był dobry dom - pełen miłości. „Rodzice robili wszystko, by dzieci miały to, czego potrzebowały - choćby skromnie, choćby z wyrzeczeniami. Dom Błachowiczów był domem ciepłym, pełnym wzajemnego wsparcia. Można było porozmawiać o wszystkim. Nie było kłótni, nie było tajemnic. Aldona nigdy nie sprawiała problemów - ani w szkole, ani w domu. Była cicha, uczynna, serdeczna. Lubiana przez rówieśników. Miała

Wyszła do szkoły, od 27 lat nie wróciła. Co się stało z Aldoną z Ostrowasą?

13 października 1999 r. rano 17-letnia Aldona Błachowicz spakowała torbę i wyszła z domu na pekaes. Z rodzinnego Ostrowas do liceum w Aleksandrowie Kujawskim już nie dotarła. Od tej pory nie wiadomo, co się z nią stało. Rodzina odbierała głuche telefony, ale policyjny podsłuch nie pomógł. Czy po latach dojdzie do przełomu w tej sprawie?



FOT. FB

PO 27 latach od zaginięcia Aldony Błachowicz nadal jest szansa na jej odnalezienie. Dowodem - kolejne rozwikłane sprawy z „Archiwum X”

swoje plany, marzenia. Jak każda dziewczyna w tym wieku. Nie miała powodów, by uciec. Nie było konfliktów. Nie było miłosnych dramatów” - tak wspominają ten dom i nastolatkę bliscy rodzinie, przypominając sprawę za pośrednictwem takich portali jak „Zaginieni przed laty”.

Z tego małego Ostrowas i z takiego domu 13.10.1999 r. Aldona wyruszyła w drogę. Wtedy rodzina widziała ją ostatni raz od 27 lat.

Między pekaesem a liceum w Aleksandrowie

Wiadomo, że tamtej środy rano 17-latką spakowała do szkoły standardowe rzeczy, zachowywała się jak co dzień i jak zwykle poszła na przystanek. Wsiadła do autobusu i dojechała do Aleksandrowa Kujawskiego. Do swojego liceum jednak już nie dotarła.

Idąc do szkoły mogła przechodzić obok targowiska w miasteczku. W latach 90. w takim miejscu kupić można było wszystko, mydło i powidło, ale i załatwić różne nietypowe rzeczy, także takie „na granicy z prawem”. Pojawiali się zatem tutaj różni ludzie...

„Wiele lat po zaginięciu jeden ze sprzedawców na rynku w Aleksandrowie Kujawskim wspominał, że widział scenę, która mogła mieć znaczenie. Podobno mężczyźni o rozbudowanej sylwetce próbowali siłą wciągnąć młodą dziewczynę do ciemnego samochodu. Nie było jednak pewności - ani co do czasu, ani co do tożsamości tych osób. Wspomnienie to stało się jednym z tych domysłów, które po latach wracają w myślach i nie dają spokoju” - relacjonują bliscy rodziny (za: Zaginieni przed laty.pl)

Policja, jasnowidz, głuche telefony i podsłuch

- Teraz akta tej sprawy są już w archiwum. Przed laty jednak poszukiwania zaginionej Aldony Błachowicz były bardzo intensywne. Obecnie, mimo upływu czasu i archiwizacji akt, policja w każdym momencie gotowa i zobowiązana jest sprawdzić nowy sygnał, trop, informację, które mogłyby się przyczynić do wyjaśnienia sprawy - podkreśla Marta Białkowska-Błachowicz, rzeczniczka Komendy Powiatowej

Policji w Aleksandrowie Kujawskim.

I jak zapewnia officer prasowa - nie podaje nam standardowej formułki cytowanej na okoliczność zaginięcia sprzed ćwierćwiecza. - To nie są puste słowa. Tyle że od wielu lat takich nowych informacji nie otrzymaliśmy.

Białkowska-Błachowicz sprawę dobrze kojarzy, bo środowisko jest małe, a historia bolesna. Dla jasności jednak zaznacza, że żadnych rodzinnych koligacji z rodziną zaginionej nie ma. Ot, zbieżność nazwisk.

Jak szukano Aldony przed laty? Intensywnie i na różne możliwe wtedy sposoby. Działała policja, działała rodzina. Dorosłe dziś rodzeństwo pamięta, jaka rozpacz malowała się na twarzach rodziców, gdy kolejny dzień nie przynosił odpowiedzi.

Zaangażowany przez nich do pomocy jasnowidz Krzysztof Jackowski, przez lata współpracujący z policją w kraju, czym ta się nie chwaliła, ale i czego się nie wypierała, osobiście przyjechał na Kujawy. Jego zdaniem, szukać należało w rzece Tążynie, płynącej przez Aleksandrów. I to szukać ciała, niestety.

Takie poszukiwania wraz z policją były prowadzone, ale niczego nie dały. Podobnie jak podsłuch założony przez policję po tym, jak rodzina Błachowiczów zaczęła odbierać głuche telefony. Fakt, że takie po zaginięciu były, z perspektywy 27 lat wydaje się niezwykle ważny. Prawdopodobnie przy obecnych możliwościach technicznych ten trop udałoby się lepiej sprawdzić.

Rodzice Aldony zmarli, nie poznając nigdy odpowiedzi na pytanie, co stało się z ich córką. Czy dowie się tego kiedykolwiek rodzeństwo?

Pamięć o zaginionych przed laty ma sens

Sprawę Aldony przypominają co jakiś czas Itaka, Zaginieni.pl czy Zaginieni przed laty.pl, a także TV. Czy ma to sens po ponad ćwierćwieczu? Tak - z kilku powodów.

Czasem zwykły przypadek, a czasem wyznanie kogoś (po latach), kto długo trzymał w sobie ważne informacje, okazują się przełomem - jeśli tylko trop zostaje na poważnie podjęty.

27 lat - przy rozpędzonym rozwoju technik kryminalistycznych policji - to cała era. Postęp na wielu polach jest olbrzymi, możliwości wciąż się zmieniają i rosną. Dowodem na to kolejne rozwikłane sprawy z policyjnego „Archiwum X”.

A wreszcie - rzeczywistość, w której za sprawą internetu i mediów społecznościowych świat stał się globalną wioską, ma ogromne znaczenie. Błyskawiczny i wielki zasięg informacji sprawia, że sprawy kiedyś nierozwikłane znajdują wyjaśnienie. Tu przykładem choćby cenna, międzynarodowa operacja Interpolu „Identify Me”. Zainicjowała ją holenderska policja, współpracując m.in. z niemiecką czy belgijską. Wytępowano kobiety NN znalezione na terenie 6 krajów - także przed wieloma laty - będące prawdopodobnie ofiarami przestępstw. Były m.in. apele w wielu krajach do potencjalnych krewnych, znajomych, sąsiadów z pytaniem: „Rozpoznajesz mnie?”. W ten sposób ustalono tożsamość np. kobiet z Rosji, Wlk. Brytanii czy Pargawju, których ciała znalezione w Holandii czy Belgii. Tak też zidentyfikowano „kobietę z niemieckimi kluczami”. Po 21 latach!

Wszystkie te kobiety były w krajach zgonu osobami NN. Natomiast w rodzinnych stronach - zaginionymi bez wieści. ©

Rysopis zaginionej Aldony Błachowicz

- wzrost: 164 cm
- kolor oczu: niebieskie
- włosy: średniej długości
- wiek w dniu zaginięcia: 17 lat
- obecny wiek: 44 lata
- ubiór w dniu zaginięcia:

niebieski polar
Osoby, które mają informacje na temat zaginionej, mogą kontaktować się z policją w Aleksandrowie Kujawskim lub każdą inną jednostką policji.
Na sygnały czeka też redakcja portalu Zaginieni przed laty.pl, gwarantując anonimowość.

PASJE

Słyszają „ciuchcie” i od razu mają wypieki na twarzy. Ach, ten ich pociąg do kolei!

Łączy ich stukot kół, magia stalowych szlaków, czar silnych lokomotyw i klimat gwizdu syren. Gdy zwykły laik usłyszy z ich ust „Dragon”, „Gagarin” czy „Byk”... zgubi się już na pierwszym zakręcie. Kolej łączy fanów, załogi konduktorskie, pasażerów i różne pokolenia. Wsiadłam do wagonu z fanami kolei

Agnieszka Domka-Rybka

Na taborowe show z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy przysły tłumy. Dworzec główny PKP opanowali fani pociągów - od dzieci po seniorów. Bo to pasja, która nie ma ograniczeń wiekowych.

Przypadkiem podsłuchałam rozmowę dwóch nastolatków. Zwrócili moją uwagę, ponieważ jeden z nich wkłada konduktorską czapkę. Chłopcy byli w wieku nie więcej niż 13 lat.

EU07, ET22, ST44. O co tutaj chodzi?

- Widziałeś, co dziś ciągnęło towarowy?

- „Dragon”. E6ACT. Ładny skład, ale ja mam słabość do starego „Gagarina”.

- ST44? No jasne, Zupełnie inna charakterystyka. Ten dźwięk silnika słychać z daleka.

- I właśnie za to kocham stare lokomotywy. Dziś patrzysz na numer i już wiesz, co jedzie. EU07, ET22, „Dragon”. Każda ma swój charakter.

- A ET22 to już klasyka. „Byk” potrafił pociągnąć naprawdę ciężki skład.

- Tylko spróbuj powiedzieć komuś, że rozpoznasz lokomotywę po dźwięku silnika...

- Popatrz jak na wariata (śmiech).

Taka pogawędka dla zwykłego śmiertelnika brzmi jak rozmowa w obcym języku, czarna magia! Laik słucha i zachodzi w głowę, o co w ogóle chodzi. Sprawdzam więc dokładnie liczby, nazwy i o jakich maszynach mowa.

I tak: „Dragon” (w nowszej odsłonie jako „Dragon 2”) to nowoczesna, sześciosiłowa elektryczna lokomotywa towarowa polskiej produkcji (Newag). Została zaprojektowana z myślą o prowadzeniu bardzo ciężkich składów, takich o masie do 3200-4500 ton. Z kolei „Byk” (ET22) to jedna z naszych najbardziej charakterystycznych lokomotyw, prawdziwy siłacz na kolejowych torach, stąd przydomek „Byk”. Ciągnie bardzo długie składy towarowe. Zaś „Gagarin” (ST44) to maszyna spalinowa. Ma potężną sylwetkę, donośny dźwięk silnika, co sprawiło, że stała się jedną

z najbardziej rozpoznawalnych lokomotyw wśród miłośników kolei.

Dla jednych kolej to tylko pociąg, rozkład jazdy i kilka minut oczekiwania na peronie. A dla pasjonatów - cały świat. Znają lokomotywy po numerach, potrafią godzinami rozmawiać o trasach. Pamiętają dźwięk dawnych składów i z wypiekami na twarzach wypatrują na torach nowych maszyn.

To nie jest zwykłe hobby, a sposób na życie, podróż w czasie i niezwykła społeczność ludzi, których łączy... stukot kół.

Co takiego jest w kolei, że gromadzi wokół siebie tylu pasjonatów? - zapytałam Adam Charifa, prezesa Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie, organizatora jubileuszowej wystawy taboru z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy (22 sierpnia br). Fundacja na co dzień integruje miłośników taboru, organizuje wydarzenia branżowe, czyli przybliża kolej ludziom.

- Młodzi i starsi miłośnicy kolei przekazują tę pasję z pokolenia na pokolenie - opowiada Adam Charif. - Dziadek był kolejjarzem, mama nastawniczką i syn nie wyobraża sobie, żeby pracować gdzie indziej. Jest w tym jakaś magia, ma-

gia stalowych szlaków, magia silnych lokomotyw, gwizdu syreny. To coś, co porywa i działa na emocje. Wsiadasz i emocje jadą razem z tobą. W Bydgoszczy już tak od 175 lat, gdy dotarł tutaj pierwszy pociąg. Miasto od lat jest związane z koleją, to nie tylko ważny węzeł na mapie kraju i naszego regionu, ale także istotny ośrodek przemysłowy. W Pe-sie powstają lokomotywy i wagony, które jeżdżą w całej Polsce i nie tylko.

Znany youtuber chce testować nasz hit sezonu

Do Bydgoszczy chętnie wpadli również znani miłośnikom taboru influencerzy, jak m.in. Paweł, twórca popularnego kanału na YouTube 85okN, zawodowo maszynista z 14-letnim stażem na pociągach towarowych.

- Pokazuję wam, jak wygląda moja praca od środka - mówił na spotkaniu z fanami. - U nas tak już jest, że jak się nic nie dzieje, to nic się nie dzieje, a jak coś się dzieje to... jedno za drugim i w tym samym czasie. Miałem np. taką sytuację, że na jednej służbie mój pociąg zabił, niestety, trzy gołębie. A to było dokładnie tyle samo, ile przez poprzed-

nie 13 lat. Taka przypadłość kolejarza.

Na pytanie, przy jakiej pogodzie najgorzej prowadzi się pociąg, stwierdził, że jak jest mżawka: - Inaczej w przypadku pociągów pasażerskich i towarowych, różnica jest potężna. W pierwszym najgorsze są na pewno mgła i śnieg, bo utrudniają hamowanie pociągu. To lekkie pociągi i łatwo wpadają w poślizg przy hamowaniu. Natomiast w moim przypadku, czyli prowadzenia ciężkiego pociągu towarowego, najgorsza jest mżawka. Są wtedy problemy z podjazdem, z rozruchem maszyn. Nawet śnieg nie przeszkadza tak bardzo jak mżawka.

Na dworcu PKP w Bydgoszczy spotkaliśmy też bijącego rekordy popularności Kolejowego Mikosa (Mikołaj Stefanowski). Prowadzi kanał na YouTube, gdzie pokazuje podróże pociągami, długie trasy, testy połączeń oraz ciekawostki z polskiej infrastruktury kolejowej.

Tak wspominał swoją najdłuższą, jednorazową podróż pociągiem: - To była wyprawa pociągiem na trasie Warszawa - Chorwacja. Najpierw musiałem ze swojego Olsztyna dojechać do stolicy, tam

przesiadka na Warszawie Wschodniej do pociągu do Chorwacji. Wsiadłem w słoweńskim Koprze i stamtąd pojechałem do Budapesztu sezonowym pociągiem Retro Istria Express. Zajęło mi to wiele godzin.

Kolejowy Mikos obiecał, że w przyszłym roku przetestuje nasz kujawsko-pomorski sezonowy hit, czyli pociąg „Rybitwa” z Torunia do Kołobrzegu.

Jazda pod wpływem i bez biletu. Oni tego nie znoszą!

Kolej łączy nie tylko fanów, ale także pasażerów i pracowników.

- Pasażerów zapewniam, że pociągi to bardzo bezpieczne pojazdy, porównując je z innymi środkami transportu. Jeśli zdarzają się wypadki, to najczęściej z winy kierowców samochodów lub pieszych - podkreśla prezes Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie.

Czy praca na kolei jest równie bezpieczna jak jazda pociągiem?

Charif tłumaczy, że co jakiś czas dochodzi do pobic i innych aktów agresji w stosunku do pracowników; - Najczęściej zdarza się to w trakcie kontroli biletów. Niektórzy pasażerowie próbują wyłudzić kolejne, darmowe przejazdy. Mają nieopłacone mandaty lub są pod wpływem alkoholu i silnie pobudzeni. Kobiety, na szczęście, pracują w załogach mieszanych z mężczyznami i zawsze mogą liczyć na ich pomoc. Drużyny są wieloosobowe. Pracownik, który zaobserwuje coś niepokojącego, prosi o wsparcie kierownika pociągu. To on odpowiada za pomoc w sytuacjach awaryjnych.

Podróżni wylewają na kolejarzy również swoje niezadowolenie, np. za spóźniony pociąg czy niedziałającą klimatyzację. Ci ludzie pracują wtedy w dużych emocjach. Mówią, że do dantejskich scen dochodzi, gdy m.in. pociąg stanie awaryjnie w szczyrim polu na kilka godzin...

Warto wiedzieć, że pracownicy drużyn konduktorskich mają status funkcjonariusza publicznego, czyli, w przypadku agresji na pracownika staje się to przestępstwem ściganym z urzędu.

Nie warczmy na kolejarzy - pociąg i tak dojedzie do celu, a awantura go na pewno nie przyspieszy. ©P



W wakacje w Bydgoszczy spotkali się miłośnicy pociągów z całej Polski z okazji 175 lat kolei w tym mieście. Były tłumy - od dzieci po seniorów. Jubileuszowi towarzyszyła m.in. wystawa taboru

FOT. ARKADIUSZ WOITASIEJCZAK

ROZMOWA

Piotr Wawrzyk, były wiceminister spraw zagranicznych, przerywa milczenie: To była pseudoafera, pluli na mnie na ulicy

Jak żyje człowiek, który z wiceministra spraw zagranicznych i świętokrzyskiego pośła stał się symbolem głośnej afery wizowej, trafił do szpitala, został zatrzymany, oskarżony, zniknął z wielkiej polityki, a trzy lata po tamtych wydarzeniach wraca do ludzi, recenzując schabowego? Z Piotrem Wawrzykiem rozmawia Paweł Więcek

Paweł Więcek

Panie ministrze, dziękuję za przyjęcie zaproszenia. Zaczniemy od nowej aktywności, którą Pan podjął. Gdzie dziś można zjeść najlepszego schabowego w Kielcach albo w Polsce?

Najlepszego schabowego w Polsce można zjeść w Kielcach.

A w jakim miejscu?

Ja osobiście uważam, że najlepszy jest CBM. Centralny Bar Młeczny przy ulicy Sienkiewicza.

Ma Pan to przetestowane?

Tak. Jeżeli chodzi o tego rodzaju dania, to oczywiście CBM. Natomiast próbowałem też w innych miejscach, na przykład w Dźwirzynie.

Chyba tam się to wszystko zaczęło? Nad morzem.

Tak, dlatego że była taka wersja w pewnym momencie, że nad polskim morzem nie warto wypoczywać, bo kiepskie jedzenie i drogie.

I paragony grozy...

Tak. Ale jak państwo popatrzycie na moje filmiki z Dźwirzyna i z Kielc, to zobaczycie, że różnica cenowa nie jest aż tak wielka.

Panie ministrze, skąd w ogóle wzięła się ta nowa wersja Piotra Wawrzyka pod tytułem krytyk kulinarny? To forma jakiegoś odreagowania tego, co wydarzyło się w przeszłości w Pańskim życiu?

Przed wszystkim nie zgodziłbym się ze stwierdzeniem, że to nowa wersja, bo pan redaktor zapewne wie, że ja w trakcie kampanii w 2019 roku i w trakcie swojej kadencji sejmowej wielokrotnie pokazywałem się w sytuacjach kulinarnych. Zawsze byłem zwolennikiem dobrej kuchni, dobrego gotowania.

Media okrzyknęły Pana nowym Książulem. Znany influencer kulinarny powinien

już czuć oddech konkurencji na plecach?

Panie redaktorze, gdzie mnie, biednemu amatorowi, do takiego zawodowca, do takiej ikony tego stylu, jakim jest Książulo...

Czyta Pan komentarze, które pojawiają się pod Pana filmikami? Zbiera Pan też oczywiście pozytywne lajki. Natomiast jest też wiele komentarzy, które noszą znamiona hejtu. Najłagodniejsze z nich to na przykład takie, że nie długo będzie Pan testował kuchnię więzienną. To Pana boli?

Osób, które żywią się nienawiścią wobec innych, widocznie jest na tyle dużo, że zauważyły również moją aktywność, ale w pewnym sensie jest to dla mnie nobilitacja. Bo jeżeli ktoś zajmujący się przeglądaniem sieci natrafił na moje filmiki i raczył je skomentować, no to uważam, że jest to w pewien sposób docenienie tego, że zostałem zauważony przez te osoby. Ale oczywiście to jest hejt, czasami będący wprost mową nienawiści. Ale wydaje mi się, że najlepszą opinię wystawia sobie sam piszący tego rodzaju komentarze, a mnie to po prostu tylko skłania do tego, żeby czasami odpisywać. Jak na przykład ktoś pisze: „Po ile wizy?”. No to oczywiście...

...Pan odsyła do MSZ.

To ja odsyłam do MSZ, bo MSZ zajmuje się wizami, a nie ja.

Nie czerpie Pan z tego jakiejś takiej masochistycznej przyjemności? Pan wiedział, że takie będą reakcje internetu na Pana działalność.

Szczerze mówiąc, nie. Odwrotnie – raczej się nie spodziewałem, że to się spotka z tak dużym zainteresowaniem opinii publicznej, a w tym przypadku również tych hejterów czy specjalistów od mowy nienawiści. Więc to było dla mnie bardzo zaskakujące, że z tak dużym odzewem spotkały się moje filmiki. Czasami są to takie wpisy, które skłaniają mnie do ironicznych ko-

mentarzy. Jak ktoś pisze na przykład „wizy”, to się mnie rymuje z koleiz „pyzy”.

A nie miał Pan takich głosów ze strony najbliższych, przyjaciół: „Piotr, daj spokój, nie rób tego, bo to szkodzi tobie”?

Pozostaję cały czas pod opieką specjalistów. Umówiony jestem w ten sposób, że jeżeli zacznę mi to przeszkadzać, że zacznę się to odbijać na moim zdrowiu, to wtedy oczywiście podejmujemy odpowiednie działania. Natomiast póki co tak się nie dzieje, więc kolejne filmiki będą się pojawiały.

Był Pan posłem dwóch kadencji.

Jednej kadencji i wiceministrem spraw zagranicznych. To jeszcze zanim Pan został posłem. Stąd te dwie kadencje w moich ustach. Pracował Pan także na uczelni. Co dzisiaj robi Pan zawodowo? A mówiąc wprost: z czego żyje Piotr Wawrzyk?

Tych działalności nie prowadzę. Obecna władza jest całkiem nie z mojej bajki, więc wyłączyłem się w ogóle z polityki. Z tym że są dwie rzeczy, na które chciałbym w sposób jasny i zdecydowany zwrócić uwagę, jeżeli chodzi o finanse. W ramach różnych spraw związanych z tą tak zwaną pseudoafką wizową – jak ja to nazywam – były również sprawdzane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne moje finanse. Żadne nieprawidłowości nie zostały stwierdzone, więc na wżach, jak to się mówi, też nie dorobiłem.

Wracam do pytania: z czego Pan dzisiaj żyje? Co Pan robi zarobkowo, zawodowo?

Nie zajmuję się działalnością zawodową, dlatego że jestem od 2023 roku w trakcie leczenia.

Da się wrócić do normalnego życia, kiedy jest się posiadaczem nazwiska, które popisanie do wyszuki-

warki Google’a od razu konotują Pana z aferą wizową? To już zostanie z Panem na zawsze.

Myślę, że nie zostanie na zawsze. W moim przekonaniu afra wizowa to jest błędne określenie, bo czegoś takiego po prostu nie było. Była działalność przestępcza jednej osoby i innych osób z nią powiązanych, ale niebędących pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Nazywa Pan aferę wizową pseudoafką. Pseudoafra kojarzy mi się z jakimś zjawiskiem sztucznie wykreowanym w określonym celu przez osoby, które miały określone intencje. Tak Pan też dzisiaj definiuje tę sprawę?

Dokładnie. Wydarzenia miały miejsce, ale wykreowane to zostało jako właśnie pseudoafra przez ówczesną opozycję, dzisiaj rządzących. W sposób absolutnie kłamliwy, nieprawdziwy, w sposób nieodpowiadający rzeczywistej sytuacji, która miała miejsce. Jestem w stanie w tej chwili podać przykład, chociażby ten o tak zwanych straganach, czy – jak teraz mówi minister Siemoniak – łózkach polowych. Ciekawe, skąd pan minister wie o tych łózkach polowych, skoro nawet wtedy nie było o tym mowy. Teraz nagle u ministra koordynatora pojawia się sformułowanie „łózka polowe”, że były sprzedawane na nich wizy. To sformułowanie o straganach zostało zresztą wprost zdementowane przez dziennikarzy, którzy jako pierwsi podali tę informację, przez dziennikarzy Radia Zet, którzy po prostu powiedzieli, że źle zrozumieli informację, którą im przekazano z MSZ. Im przekazano informację, że na straganach przed polskimi konsulatami – i tak było rzeczywiście – można było znaleźć dokumenty danego kraju, które ułatwiały uzyskanie polskiej wizy. Na przykład oświadczenie, że się jest zatrudnionym w jakiejś firmie w tym kraju i zarabia się niebotyczne pieniądze. Skoro ktoś mógł

przedstawić tego rodzaju dokument, to tym samym było większe prawdopodobieństwo, że może dostać pozytywną opinię wizową albo też dokumenty potwierdzające, że dana osoba posiada w tym państwie, z którego pochodzi, duży rachunek bankowy na dużą kwotę. Ale podkreślam: nie było mowy o tym, że tam były sprzedawane polskie wizy. To jest po prostu fizycznie niemożliwe, dlatego że wiza jest wyrabiana w Polsce dla konkretnej osoby przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych z nazwiskiem danej osoby, ze znakami, zabezpieczeniami i nie jest możliwe, aby pojawiła się gdziekolwiek w takim obrocie, jak jest to sugerowane.

Powiedział Pan, że ta afra była sztucznie wykreowana przez ówczesną opozycję. No, ale musimy jednak osadzić pewne rzeczy na osi czasu. Wybuchła afra za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości. Był Pan wówczas członkiem gabinetu Mateusza Morawieckiego i to CBA z tamtych lat, pod nadzorem ówczesnych polityków Prawa i Sprawiedliwości, prowadziło postępowanie w tej sprawie. Do jakiego pytania zmierzam? W jakim stopniu było to wykreowane w takim razie przez opozycję, a w jakim stopniu być może było wydane zlecenie na Pana z kręgu Pana macierzystej formacji?

Nie mam informacji o – jak to pan ujął – zleceniu wydanym na mnie z mojej macierzystej formacji. Natomiast mam informację, jak to się wtedy rozgrywało, ale myślę, że jeszcze nie czas, żeby o tych informacjach mówić. Ale na pewno będą to informacje dla opinii publicznej bardzo bulwersujące.

Będą dotyczyć prominentnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości?



FOT. JULIA ZAK

Z Piotrem Wawrzykiem, byłym posłem i wiceministrem spraw zagranicznych, rozmawiał Paweł Więcek

Tak jak powiedziałem, poczekajmy jeszcze. Upłynie odpowiedni czas, kiedy będę mógł o tych sprawach mówić bez narażania się na odpowiedzialność karną.

Powiedział Pan także, że zarówno minister Siemoniak, jak i premier Donald Tusk rozpowszechniają fałszywe informacje na Pana temat. Czy to, co mówią, spotka się z reakcją z Pana strony? Czy spotyka się już może? Czy nie chce Pan wchodzić na ścieżki sądowe?

Myszę, że nie będę wchodził na ścieżki sądowe, ale jeżeli ktoś mimo tych sformułowań, mimo tych dementi w poszczególnych sprawach nadal powtarza kłamstwa, to myślę, że najlepszą opinię wydaje sam o sobie, że jest po prostu człowiekiem niewiarygodnym.

Panie ministrze, Pan w tej sprawie ma status oskarżonego. Prokuratura oskarża Pana o przekroczenie uprawnień i ujawnienie informacji służbowych. Nie ma mowy o przyjmowaniu przysięgi majątkowych ze sprzedawania tych wiz. Czy czuje się Pan za cokolwiek w tej sprawie odpowiedzialny? Nie chodzi mi tu o odpowiedzialność karną, bo to rozstrzygnie w swojej mądrości, kierując się majestatem Rzeczypospolitej, sąd. Pytam o odpowiedzialność człowieka, który był wiceministrem i nadzorował pion konsularny.

Tak, mam poczucie pewnej winy, ale bardziej w wymiarze, tak jak pan powiedział, moralnym. Żałuję dwóch rzeczy przede wszystkim. Po pierwsze, że niestety miałem tę nieprzyjemność poznania pana Edgara K., a po drugie, że miałem tę niestety nieprzyjemność zaufania jemu, jego słowu.

Kim on w ogóle był dla Pana? I czy wiedział Pan, że – przy-

znał się zresztą do tego przed obliczem prokuratora – stworzył swego rodzaju mechanizm do zarabiania pieniędzy.

Dla siebie.

Dla siebie, tak, oczywiście. Bo ja Edgara K. też znam z naszego lokalnego świętokrzyskiego podwórka. Przy różnych politykach się pojawiał w trakcie swojej krótkiej, być może nawet błyskotliwej kariery politycznej.

Odpowiedz na to pytanie narażałoby mnie na konsekwencje prawne.

Czy w związku z tą sprawą, tego handlu wizami, kiedykolwiek otrzymał Pan od kogośkolwiek, a zwłaszcza od Edgara K., złotówkę za – tak jak Panu tutaj się zarzuca w przestrzeni medialnej – przyspieszanie tych procedur?

Ani ja nigdy od niego nic nie dostawałem, ani się nie dopominałem. Tak stwierdzają też prokuratura, organy ścigania, więc co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Z tego tytułu nic mi nie przybyło, więc używanie tego rodzaju sformułowań wobec mnie po prostu jest mówieniem nieprawdy potwierdzonym przez prokuraturę.

Teraz pytanie, na które może Pan odpowiedzieć, a może Pan nie odpowiadać – zostawiam to Panu. Dotyka pewnych bardzo delikatnych, wrażliwych kwestii. Co wydarzyło się z Panem w nocy z 14 na 15 września 2023 roku, kiedy trafił Pan do szpitala?

To był taki dzień, kiedy wydarzyło się kilka rzeczy stanowiących niejako apogeum tej nagonki. Tego słowa nie boję się używać. I fali hejtu, i nienawiści, która się wylała na mnie po odejściu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po skreśleniu mnie z listy kandydatów na posła z naszego okręgu. Tego dnia je-

den z portali opublikował zmanipulowany w dużym, bardzo dużym stopniu artykuł o tych tak zwanych ekipach filmowych.

Z Bollywood.

Z Bollywood, tak. Drugi dziennikarz z kolei do mnie się osobiście zwrócił o wyjaśnienie moich dochodów. To już wyjaśniliśmy, że tutaj okazało się, iż nie było żadnego problemu z tym. No i była też sytuacja z ówczesnym liderem opozycji, dzisiaj premierem, który też w bardzo nieładny sposób zaczął się na konferencji wobec mnie wypowiadać. No i jeszcze taka wisienka, w cudzysłowie, na torcie. Ja praktycznie całe życie mieszkam w zwykłym bloku. Pod moim mieszkaniem koczowali dziennikarze jednego z mediów, domagając się rozmowy ze mną. Odpytawali sąsiadów na mój temat i czekali na możliwość kontaktu ze mną. To doprowadziło do tego, że znalazłem się w szpitalu.

Media opisywały to jako próbę samobójczą. Ponoć zostawił Pan także list.

Tak, to prawda.

Cieszy się Pan, że to była tylko próba?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To jest zbyt trudny i zbyt świeży temat, aby precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie.

Na pewno, tak jak powiedziałem, okazało się, że mój organizm jest w stanie mniej wytrzymać niż wtedy się wydawało. Okazało się, że nie potrafiłem tego wytrzymać i włącznie z tą kulminacją, tak jak mówię, tych dziennikarzy koczujących dosłownie pod drzwiami mojego mieszkania. Wyobraźcie sobie państwo – mieszkacie w bloku, a ktoś koczuje pod waszymi drzwiami. Nie możecie wyjść, nie możecie normalnie funkcjonować.

Zanim objął Pan urząd wiceministra spraw zagranicznych, był Pan profesorem na Uniwersytecie Warszawskim.

Doktorem habilitowanym.

Potem trafił Pan do ministerstwa, później został posłem. W jakimś stopniu znalazł się Pan na szczycie polityki. Niemalże. Nagle to wszystko runęło jak domek z kart. Sięgnął Pan, tak to można określić, takiego emocjonalnego, egzystencjalnego dna. To może mocne słowa, ale chyba tak to było. Co w tych chwilach było dla Pana najtrudniejsze z jednej strony, a z drugiej strony, kto w tych chwilach podał Panu rękę?

Najtrudniejsze było to, o czym już wspominałem – że wiedziałem, iż wiele z tych informacji, które się pojawiały w różnych mediach, to jest po prostu nieprawda, że to są wymysły, nie wiem czyje: czy dziennikarzy, czy dziennikarzom przez kogoś podsuwane.

A co czuje człowiek, który wie, że piszą o nim nieprawdę, ale w żaden sposób nie może tego zakomunikować?

Nie może tego zakomunikować z jednego prostego powodu...

Bo nikt go nie chce słuchać.

Dokładnie, bo nikt nie chciał słuchać, bo wszyscy, tak jak pan powiedział, wydali już wyrok. I to jest taka bezsilność, bezradność.

Jak Pan wtedy funkcjonował? Wychodził Pan z tego bloku, żeby zrobić zakupy? Czy miał Pan dobrą duszę obok, która wykonywała za Pana takie najbardziej prozaiczne czynności?

Różne mnie reakcje spotykały, włącznie z wprost opluwaniem mnie na ulicy, wyzywaniem na głos czy z okien. Ale na szczęście było kilka osób ze świata polityki, kilka osób z moich znajomych, przede wszystkim z dawnych lat, które po prostu, tak jak mi to jeden ze znajomych powiedział, zbyt długo mnie zna, żeby w te wszystkie głupoty uwierzyć.

Tych aktów takiej bezpośredniej agresji fizycznej wręcz doświadcza Pan także jeszcze dzisiaj?

Od jakiegoś czasu już nie, ale mniej więcej rok temu jeszcze tak. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku takie sytuacje miały miejsce.

Dzisiaj jest Pan oskarżonym, czeka Pan na rozpoczęcie procesu. Czego się Pan spodziewa? Jakiego rozstrzygnięcia? Ma Pan zaufanie do trzeciej władzy dzisiaj? Do tego, że ona w sposób niezależny, niezawisły, rzetelnie, odpowiedzialnie rozpozna tę sprawę i wszelkie zawiloci?

Ja po prostu wiem, że jestem niewinny. Wiem, że nie zrobiłem tego, co mi prokuratura zarzuca. Jedyne łamanie prawa, jakie można mi zarzucić, to są wykroczenia związane z ruchem drogowym. Dlatego też nie boję się tego, o czym pan redaktor powiedział. W spokoju na to czekam.

A nie miał Pan pokusy, żeby zaszyć się w Naddniestrzu na przykład?

Rozumiem, do kogo pan [śmiech] redaktor nawiązuje...

Albo za ocean na przykład?

Mnie nigdy nie pociągały tego rodzaju wędrówki. Ja wychodzę z założenia, że ja wiem po prostu, że jestem niewinny. Wiem, że nic złego nie zrobiłem. W związku z tym nie wydaje mi się, abym miał powód do takich radykalnych kroków.

Jestem ostatnią osobą, która będzie rozstrzygać czy ferować wyroki wobec Pańskiej osoby. Myślę, że opinia publiczna powinna sami wyciągnąć wnioski, choćby z naszej rozmowy czy ze znajomości całej tej sprawy. Ale chcę Pana o jedną rzecz zapytać, bo dla mnie osobiście jest Pan symbolem czy pewną manifestacją tego, co z człowiekiem robi polityka, co może z człowiekiem zrobić polityka. Bo ona może człowieka wynieść na szczyty, ale może też brutalnie złapać za twarz i cisnąć nim o ziemię. Czy dzisiaj, gdyby Pan mógł cofnąć zegar, po tych wszystkich przejściach, w obliczu tego, co też przed Panem, zaangażowałby się Pan w politykę?

To pytanie patrzy bardzo wąsko na moją działalność publiczną. Mówi w zasadzie tylko o tym efekcie takim, jakim jest, tak zwana afery wizowa, ale całkowicie pomija to, co udało mi się zrobić w okresie, kiedy byłem ministrem czy posłem. I z tego względu właśnie, co mi się udało zrobić i dla regionu, i dla kraju, nie zmieniałbym swojego podejścia. Oczywiście na pewno nie dopuściłbym drugi raz do tej sytuacji, jaka miała miejsce z tym człowiekiem. Natomiast jeżeli chodzi o decyzję, które podejmowałem w sytuacjach, które związane były z wojną w Ukrainie, ale też z pomocą dla Polaków w trudnych sytuacjach, to niczego nie żałuję. Nie mam się czego wstydić, więc podjąłbym jeszcze raz to wyzwanie. Tylko zastrzegam – nie deklaruje dzisiaj powrotu do polityki. W tej chwili jedynym moim celem jest po prostu dojście do pełni zdrowia i tylko i wyłącznie na tym się w tej chwili skupiam.

OBYCZAJE

Bo miłość nie zna granic

Walka z władzą, komplikacje i miłość. Historia Bogusia z Białorusi oraz Nairiki z Iranu to gotowy scenariusz na film. Od ślubu przez kamerkę po wyprowadzkę do Poznania. Dziś tu budują swoje życie

Chrystian Ufa

Był rok 2016. Bogdan Ustsinau (po prostu Boguś), młody Białorusin, trafia do Polski. Powoli układa sobie życie. Przełom nadchodzi jednak dwa lata później. Rozstanie z dziewczyną i utrata kontaktu z ojcem sprawiają, że chłopak zdaje sobie sprawę, że został sam jak palec.

Od samotności, przez ciekawość do Iranu

– Pewnego dnia znalazłem w internecie urywki informacji o terrorystach. Zacząłem interesować się wydarzeniami ze Stanów Zjednoczonych – World Trade Center. Pomyślałem: Co motywowało te osoby, żeby poświęcić swoje życie i odebrać je innym? – wspomina Boguś.

Dogłębny research zajął mu trzy miesiące. Książki, filmiki, artykuły. Zdarzył się mu nawet wyjazd do mniejszości żydowskiej w Krakowie. Stwierdził bowiem, że „zawsze blisko wszystkich aktów terrorystycznych był Izrael”. Podróż pod Wawel mu jednak nie wystarczyła. Chwilę później znalazł się w samolocie do Izraela. Tam znalazł odpowiedzi na nurtujące go pytania. Przynajmniej tak mu się wydawało.

– We wrześniu 2019 roku napisał do mnie kolega z Białorusi i powiedział: „Słuchaj może pojedziemy do Portugalii”. A ja mówię: „Misza, czy nie chcesz pojechać do Iranu?” Po prostu znikąd mi to przyszło do głowy. Poczułem, że muszę się tam znaleźć – opowiada Boguś.

Białorusin pożyczył koledze pieniądze, a Misza nie miał nic do stracenia. Właśnie takiego kompana do przygody potrzebował Boguś. Po zdobyciu wizy – co proste nie było w związku z protestami w Iranie i zestrzeleniem samolotu ukraińskiego nad Teheranem – i po locie do Gruzji czekała ich przeprawa autostopem przez Azerbejdżan aż po sam Iran. Podróż trwała dobę.

– Na miejscu prawie nikt nie mówił po angielsku. Słyszałem: „No Teheran”. Mówię: „jak no Teheran?”. Była już noc. Z kolegą wyglądaliśmy co najmniej nietypowo. On blondyn, a ja włosy pofarbowane na białą. Wyróżnialiśmy się. Jedna para zatrzymała się na drodze. Łamanym angielskim powiedzieli, że droga jest zablokowana przez śnieg. Iran i śnieg? My myśleliśmy przed wylotem, że będziemy chodzić w krótkich spodenkach. Para odjechała. Co teraz zrobimy? Całe szczęście ci sami ludzie wrócili

po około pół godziny. Zapytali nas, czy nie chcemy u nich przenocować. Musieliśmy czmychnąć niepostrzeżenie do domu Shirin i Ali. W końcu tradycja i zwyczaje nie pozwalają na przyjmowanie totalnych nieznajomych.

Para oprócz wykarmienia kupiła podróżnikom karty SIM i bilet na autobus do stolicy Iranu – Teheranu. Na aplikacji do couchsurfingu (oferowania i poszukiwania miejsc na nocleg) Boguś i Misza otrzymali setki propozycji. Wybór padł na Milada.

Gdy ten pracował pewnego dnia przybyszami zajęła się Nairika.

To artystka. Wówczas studiowała w Iranie. Oprócz fotografii zajmuje się malowaniem. W wieku zaledwie 12 lat straciła ojca. Zostały we dwie z mamą. Nie powstrzymało jej to jednak od przeciwstawianiu się wła-

– Byłem wówczas w pracy, a że pracuję w teatrze i był to czas karnawałowy, więc byłem przebrany za świerszcza. W tym przebraniu obserwowałem transmisję online z własnego ślubu – wyznaje Boguś

dzy i zaangażowania w strajki kobiet w Iranie. Bojowy charakter to kolejna rzecz, która połączyła ją z Bogusiem. On uczestniczył w strajkach przeciwko reżimowi Łukaszenki.

– Wylądowałem w więzieniu wraz z przyjaciółmi. Zrobiliśmy akcję, gdzie po prostu usiedliśmy na placu i karmiliśmy gołębie. By zatrzymać naszą piątkę, przyjechało dwunastu policjantów. Powód? Reżim zdecydował, że nie można się zbierać w grupach więcej niż dwuosobowych. Miało to związek z wyborami w kraju – opowiada Boguś.

Jego przyjaciele zostali w więzieniu na dwie doby, po czym dostali ogromne kary. Chłopak miał więcej szczęścia. Szybko go wypuszczono, gdy policjanci zobaczyli dokumenty, kartę pobytu i dowiedzieli się, że Boguś studiuje w Polsce. Następnym razem na ulicę Białorusin wyszedł wraz ze swoimi krajanami po wyborach.

– Latały granaty, strzelały kule. Byłem dwa dni w Mińsku na tak zwanej wojnie. To były protesty pokojowe. Wiadomo, że nikt nie policzył naszych głosów. Wszyscy widzieli, że Cichanouska wygrała, a Łukaszenko przegrał. Mam w pamięci jak naprzeciwko pokojowego

protestu stanęli policjanci uzbrojeni we wszystko, co się da. Ludzie nie wytrzymali zaczęli wyrywać deski z ławek, by się bić. Chcieliśmy zatrzymać tę agresję, jednak było za późno. Niedaleko mnie zabito człowieka. Później dowiedziałem się, że z moim ojcem nie ma kontaktu. On poszedł pomóc protestującym, rozwożąc leki. Agresja się we mnie paliła, przez co byłem bardzo nieuważny. Poszliśmy ze znajomymi do centrum miasta, przyjechały auta, wyskoczyli policjanci. Zacząłem uciekać w złą stronę i napotkałem mur. Najgorsze nie było to, że trafiłem do więzienia, ale to, że biła mnie grupa dwudziestu policjantów. Później byłem bity i czołgany po podłodze w ich busie. Po wszystkim wypuszczono mnie na wolność. Mojego ojca również – wspomina Boguś.

Muzułmanin w stroju świerszcza

Wspólne zwiedzanie miasta nie od razu przerodziło się w zauroczenie. Najpierw była przyjaźń.

– Było mi smutno, gdy z powodu pandemii Covid-19 musieli wyjechać po dwóch tygodniach. Myślałam, że już nigdy nie zobaczę Miszy i Bogusia – mówi Nairika Zarandaz.

Narika i Boguś spotkali się dopiero po upływie dwóch lat. W trakcie rozłąki przyszła para pisała no-cami na Instagramie.

Tym razem Białorusin nie przyjechał z pustymi rękoma. Przywiózł Nairice jej portret, który namalowała mama Bogusia.

– Był piękny, a ja przeszcześliwa. Wówczas zaczęliśmy spędzać wspólnie więcej czasu i pojawiły się uczucia. Te zmieniły się w relację, jednak dosłownie chwilę później wybuchła wojna na Ukrainie. Bogdan był zmartwiony, ponieważ ma tam wielu przyjaciół. Postanowił wyjechać z Iranu – tłumaczy Nairika.

Białorusin wrócił do Polski, z której często wylatywał na spotkanie z ukochaną Nairiką. Zafascynowany Iranem napisał pracę magisterską o Santurze (tradycyjny perski instrument) i studiował arabiastykę. Największy krok uczynił, jednak gdy zdecydował, że chce sprowadzić Nairikę do Polski. Wymagało to ślubu i zmiany wiary.

– Wzięcie ślubu to był ryzykowny krok. Skok na głęboką wodę. Nikt nie wiedział, czy ślub jakkolwiek nam posłuży, a do tego było to bardzo skomplikowane. W Poznaniu



Jednym z ulubionych miejsc pary są zielone ogródki im. Zbigniewa Zakrzewskiego. Właśnie w tym miejscu zrobiliśmy im zdjęcie

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

musiałem zrobić testy na obecność narkotyków we krwi i inne różne dziwne rzeczy. W międzyczasie pojechałem do Warszawy, spotkałem się z imamem i przeszedłem na islam. Następnie zebrałem dokumenty i przetłumaczone zawiozłem do Iranu – wspomina Boguś.

Tam na miejscu czekała go rządowa kontrola. Niecodziennie bowiem mężczyzna z zagranicy chce poślubić Irankę. Białorusin po powrocie do Polski dowiedział się, że jest zielone światło na ślub. Para zdecydowała się, by zrobić to online, gdyż dzieliło ich 4 tysiące kilometrów.

– Ciężko to opisać. Byłem wówczas w pracy, a że pracuję w teatrze i był to czas karnawałowy, to byłem przebrany za świerszcza. W tym przebraniu obserwowałem transmisję online z własnego ślubu – wyznaje Boguś.

– Chciałabym być razem w tym momencie. Niestety, było to niemożliwe. Czułam, że czegoś brakuje. Przestrzeń była pusta. Tą pustką była nieobecność Bogdana. Myślałam wówczas, że teraz w tej sukni bardzo chciałabym go zobaczyć. Połączyliśmy się na telefon. Bogdan był bardzo emocjonalny – opowiada Nairika. – Wszystkie formalności zajęły rok. To była bardzo wyboista droga.

– Nie mieliśmy innego wyboru. Z Nairiką wiedzieliśmy, do czego dążymy. Ślub był krokiem do sprowadzenia jej do Polski – dodaje Białorusin.

Zaślubiny nie dały jednak pewności, a dokumenty przez błąd w systemie nie dotarły do ambasady. Boguś musiał osobiście napisać do pani konsul. Wówczas doszło do ataku Izraela na Iran i cała ambasada została ewakuowana. Para przez moment została z niczym, jednak szybki zwrot akcji i przyklepanie dokumentów sprawiły, że wciąż intensywnie tliła się nadzieja.

– Pojechałem z dokumentami do urzędu ds. cudzoziemców w Pile. Pani z urzędu stwierdziła, że na moim miejscu nie liczyłaby na to, że dostanę zaproszenie do Polski dla Nairiki. Nie poddałem się. Zaczęłem pisać do wszystkich urzędów, gdzie tylko mogłem dotrzeć. Po miesiącu od tej rozmowy dostałem wiadomość, że zaproszenie jest do odbioru – relacjonuje Boguś. – Od razu kupiłem bilet do Iranu i powiedziałem Nairice: szykuj się, bo jesteśmy tak blisko jak

– Pamiętam pierwszy dzień, gdy obudziłam się w Poznaniu. Nagle zaczęłam płakać. Nie wiem dlaczego. Myślałam sobie: „gdzie ja jestem?”. To była wielka zmiana – wspomina Nairika.



Iransko-białoruska para ma już za sobą wspólne święta Bożego Narodzenia oraz Wielkanoc w Polsce

nigdy wcześniej. Nadal było jednak napięcie, niepewność i stres.

Ostatnim elementem układanki była wiza. Pierwsza próba: odmowa. Powód? Odległość głowy Nairiki od krawędzi zdjęcia wynosiła pięć milimetrów, a nie trzy. Druga próba: odmowa. Powód? Pani konsul nie uwierzyła w intencje pary. Nairika zbladła. Bogdan się wściekł. W trakcie wielogodzinnej podróży wysmarował dwudziestosiedmiostroniowy list, którego celem było przekonanie pani konsul. W załącznikach były: zdjęcia i wspólne podróże pary. Udało się. W końcu przyszedł ten upragniony moment. Nairika wylądowała w Polsce.

Nowe życie, nowy świat, nowe marzenia

– Pamiętam pierwszy dzień, gdy obudziłam się w Poznaniu. Nagle zaczęłam płakać. Nie wiem, dlaczego. Myślałam sobie: „gdzie ja jestem?”. To była wielka zmiana. Po drodze wydarzyło się wiele wspaniałych rzeczy i poznałam świetnych ludzi. Wiem, że nie jestem sama. Jednak naprawdę tęsknię za domem i rodziną – wyznaje Nairika.

Po czterech latach relacji Boguś i Nairika w końcu byli w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Nowe życie, świat i marzenia.

– Zaaplikowałam o rezydencję w Polsce. Wiem, że może to trochę zająć, jednak dopóki nie otrzymam dokumentów – nie mogę pracować. Ostateczny termin wydania decyzji to luty 2027. Do tego czasu nie mogę opuszczać kraju, choć w związku z całą sytuacją wojenną w rodzin-



Boguś i Nairika przez 4 lata byli w relacji na odległość. Regularnie spotykali się ze sobą. Na zdjęciu pobyt w stolicy Gruzji – Tbilisi

nym Iranie chciałabym móc tam pojechać. Gdybym miała pozwolenie, to od razu wsiadłabym w samolot – mówi dziewczyna. – Przez ponad miesiąc nie miałam kompletnie kontaktu ze swoją mamą. W Iranie odcięto internet. Trwały bombardowania Teheranu i wiedziałam, że musi być przerażona. Domyślałam się, że jest bezpieczna, ale nie miałam stuprocentowej pewności. Gdy w końcu rozmawialiśmy, czułam, że jest wystraszona i bezsilna. Oprócz sytuacji wojennej po pro-

stu za mną tęskni. Moim obecnie największym marzeniem i celem jest to, by sprowadzić ją do Polski. Zasluguje na to. To bardzo ciężko pracująca i kochana kobieta. Ma prawo, by czuć się bezpiecznie.

Historia Nairiki i Bogusia pokazuje jednak, że wszystko w życiu jak i w miłości dzieje się krok po kroku. W oczekiwaniu na dokumenty pobytu rezydenta para układa swoje życie w Poznaniu. Jednym z ich ulubionych miejsc są zielone ogródki im. Zbigniewa Za-

krzewskiego. To właśnie tu Nairika siada, by w spokoju tworzyć i rozmyślać nad swoimi przyszłymi pracami artystycznymi. Kompletnie inne otoczenie niż w głośnym Teheranie, gdzie Iranka zbyt nie wychylała nosa poza mieszkanie. Właśnie w tych zielonych ogródkach zrobili im zdjęcia. Fotografii, które nie do końca są w stanie oddać walki, łez i wysiłku, które para podjęła, by znaleźć się wspólnie na poznańskim Starym Mieście.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

HISTORIA PRL

Jak Polska Ludowa zbudowała „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”

Nie do końca wiadomo, czy autorem hasła był osobiście tow. Władysław Gomułka. Ale faktem jest, że do wybudowanych wówczas szkół poszedł właśnie kolejny rocznik polskich dzieci

Mariusz Grabowski

Masowy program budowy szkół był dla władz PRL pokazem sprawczości państwa. Był też sposobem ogarnięcia wyżu demograficznego lat 50. i propagandowo uderzał w Kościół, który szykował się do obchodów Tysiąclecia chrztu Polski.

Dzieło socjalizmu

Już w samym hasle „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” widać rozmach i polityczną wizję. Zgodnie z wielokrotnie powtarzaną legendą rzucił je osobiście ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka 24 września 1958 r. na jednej z narad partyjnych. Jej tematem były przygotowania do millennium państwa polskiego.

Już w lutym 1958 r. Rada Państwa oraz Sejm ogłosiły państwowe obchody „Tysiąclecia Państwa Polskiego”. W uchwale Rady Państwa z 18 lutego 1958 r. podkreślano, że „uroczystości poświęcone Tysiącleciu państwowości polskiej staną się wielkim przeżyciem całego narodu, pogłębią w nim świadomość chlubnego historycznego dziedzictwa, wzmocnią poczucie odpowiedzialności za dalsze losy Ojczyzny, pomnożą siły wewnętrzne niezbędne dla urzeczywistnienia dzieła budownictwa socjalizmu”.

Jednocześnie masowa budowa szkół miała być twardą odpowiedzią na ogłoszoną przez Kościół w 1957 r. Wielką Nowennę. Sekretariat KC PZPR nazywał ją wprost „obłądnym programem wtrącania Polski w mrok obkurantyzmu”.

Gomułka wizjoner

25 września 1958 r., na spotkaniu I sekretarza partii z tzw. aktywem, czyli działaczami partyjnymi pracującymi w oświacie: nauczycielami, pracownikami administracji szkolnej, działaczami ZNP, przedstawiono konkrety.

Gomułka mówił, że planowana reforma musi skutkować przyspieszeniem budowy szkół. Dodał, że budowa „tysięcy nowych budynków szkolnych” będzie najlepszym sposobem uczczenia „obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Kilukrotnie podkreślał, że wysiłek budowy nowych szkół musi być wspierany przez społeczeństwo. „Wysiłkiem całego narodu zbudujemy tysiąc szkół na Tysiąclecie” – zapowiadał.

Jednocześnie zapowiedział zmiany w edukacji: wydłużenie obowiązku szkolnego o dwa lata, m.in. poprzez przedłużenie nauki w szkole podstawowej do ośmiu lat.

Górnicy są ofiarni

Jak twierdzi historyk gospodarki dr Andrzej Zawistowski, prawdziwego kształtu hasła budowy tysiąca szkół nabrało 9 listopada 1958 r., gdy na podstawie decyzji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu powołano Społeczny Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. W kolejnych miesiącach powstały jego lokalne oddziały w poszczególnych województwach.

Jak dodaje, w rzeczywistości w wielu wypadkach zbiórki i czyny społeczne przy budowie szkół były wymuszane przez władze, np. poprzez wpłaty przy różnych czynnościach administracyjnych. Na Śląsku organizowano nawet „niedziele górnicze”, a dochód z darmowej pracy górników miał być przeznaczany na budowę szkół.

„Masowe zaangażowanie się ludzi w powojenne odgruzowywanie i porządkowanie miast było przejawem autentycznego zaangażowania społeczeństwa. Podobnie bywało z pracą na rzecz tysiąclecia – zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Ludzie widzieli sens swojej pracy i liczyli, że przyniesie ona wymierny efekt dla ich dzieci i wnuków” – zwraca uwagę Zawistowski.

Święto w Czeladzi

Oficjalnie pierwszą tysiąclatkę oddano do użytku w lipcu 1959 r. w Czeladzi. Zbudowali ją żołnierze likwidowanego wówczas Wojskowego Korpusu Górniczego. Szkole nadano imię gen. Karola Świerczewskiego. Jej budowa trwała zaledwie 260 dni.

Dlaczego pierwsza tysiąclatka powstała właśnie tam? Uznano, że Czeladź ma bogate tradycje walk rewolucyjnych. Drugim powodem był katastrofalny brak izb lekcyjnych w mieście, czyli jak pisali komunistyczni propagandyści – „spadek po faszystowskich rządach sanacji”.

26 lipca na otwarcie szkoły przybyli towarzysze Władysław Gomułka i Edward Gierek, szef struktur PZPR na Śląsku. „Fundatorom tej szkoły, pierwszej szkoły – pomnika dla uczczenia Tysiąclecia – żołnierzom Wojska Polskiego i górnikom kopalni »Czeladź« składam w imieniu KC PZPR i w imieniu własnym słowa najwyższego uznania i podziękowania” – brzmiał wpis Gomułki do książki pamiątkowej szkoły.

Statystyka na plus

Oblicza się, że wzniesiono 2791 szkół, w których było 21 tys. klas. Przygotowano 10 tys. miejsc w internatach i 20 tys. mieszkań dla nauczycieli. Powstały także 273 wiejskie ośrodki zdrowia, 23 przychodnie i dwa szpitale. Wszystkie tysiąclatki były niemal identyczne, wybudowane według tego samego, czasem lekko modyfikowanego projektu. Miały być bo-

wiem tanie i funkcjonalne. Władze wybrały technologię budowy z betonowych prefabrykatów, która pozwalała na szybkie wzniesienie prostych i powtarzalnych konstrukcji. Dominującym stylem był modernizm.

Jeden z projektantów, Tadeusz Binek, wspominał po latach: „Miały być tanie i funkcjonalne. Teraz wiele osób zarzuca, że są brzydkie. W końcu to nie miały być pałace. Przynajmniej jak się na nie patrzy, nikt nie ma wątpliwości, że to szkoły”. Każdy kompleks szkolny, prócz sal lekcyjnych, miał posiadać kuchnię, stołówkę, bibliotekę, oświetloną salę gimnastyczną i gabinet lekarski. W podziemiu często schron przeciwlotniczy. Obok zaplanowano boiska.

Cały naród buduje

Budowę szkół finansowano z kilku źródeł. Przede wszystkim ze Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy, który wcześniej funkcjonował pod nazwą: Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, oraz z Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia. Do programu zgłaszały się miasta szczebla wojewódzkiego, ale i te mniejsze, powiatowe.

Pieniądże szły także z datków społecznych. Do końca 1965 r. zebrano w ten sposób 8,5 mld zł. Wpłaty dokonywała także Polonia, która dzieliła się dolarami. W sumie uzbierano z jej składek blisko 210 tys. dolarów (dla zagranicznych wpłat na budowę szkół ustalano specjalny kurs dolara). Organizowano także zbiórki książek dla nowych szkół.

Znaleźć pozytywów

Prof. Marcin Kula doszukiwał się w projekcie i realizacji wielkiej budowy aspektów społecznie pozytywnych, choć podszytych ideologią. Jak pisał w artykule „Tysiąc szkół na Tysiąclecie. Akcja mimo wszystko mądrzejsza niż inne”, inicjatywa tysiąclecia wpisywała się w model modernizacji obciążonego niezliczonymi przypadłościami systemu komunistycznego.

„W końcu komunizm, a w tym PRL, był projektem modernizacyjnym. Z drugiej strony cały projekt oraz jego element, jakim było kształtowanie »nowego człowieka«, był fundamentalnie ułomny przez założenie, że można modernizować w ramach projektu, który dawało się streścić słowami »za twarz go i do socjalizmu«” – podsumowywał historyk.

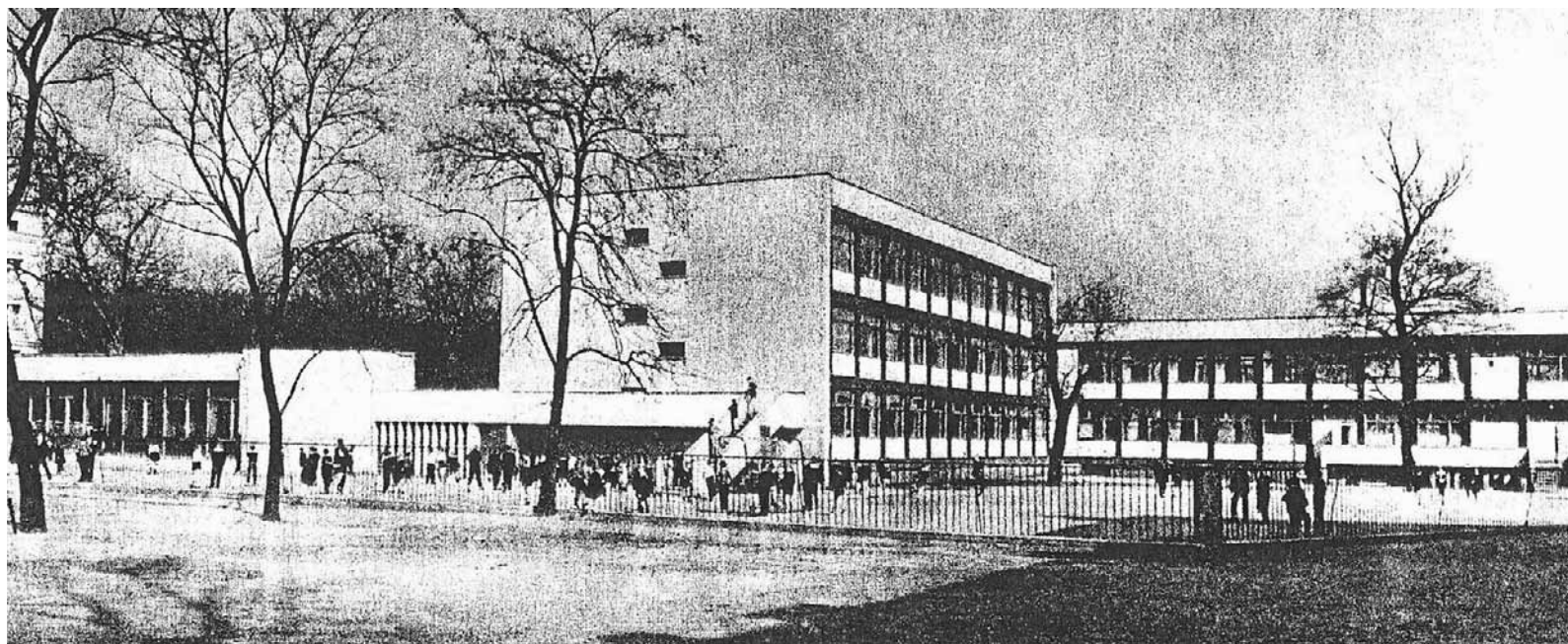
Prof. Jerzy Eisler dodaje: „Projektem sztandarowym PZPR było wybudowanie tysiąca szkół, co obok niezwykle bogatego programu rozrywkowego m.in. w kinach i telewizji, miało przyćmić Milenium Chrztu (...) Powstawały też Osiedla i Parki Tysiąclecia, zadrzewiano kraj, budowano wały przeciwpowodziowe”.

Gagarin w szkole

4 września 1965 r. w Warszawie przy ul. Ożarowskiej otwarto tysiąclatkę – pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego. Edward Ruszkowski, przewodniczący ówczesnego stołecznego komitetu Frontu Jedności Narodu, mówił tak: „Przed siedmiu laty cały naród, dla uczczenia obchodów państwa polskiego, podjął zobowiązanie wybudowania własnym wysiłkiem 1000 szkół-pomników. I oto obietnicy tej dotrzyaliśmy”. Szkoła otrzymała imię Hugona Kołłątaja.

W kolejnych miesiącach otwierano następne tysiąclatki. Zalecano, by na te uroczystości zapraszać znane osoby. Np. w Zielonej Górze w otwarciu szkoły wziął udział kosmonauta Jurij Gagarin, goszczący wtedy w Polsce. Patronami nowych placówek zostawali często komunistyczni bohaterowie, m.in. Paweł Finder, Małgorzata Fornalska czy Karol Świerczewski.

W przekazach propagandowych podkreślano, że tysiąclatki „są pełne słońca i radości”. Drukowano specjalne dodatki prasowe, a od maja 1966 r. emitowano nawet 10-minutową audycję radiową „Kwiaty Polskie – Radiokronika Tysiąclecia”, podczas której informowano społeczeństwo o osiągnięciach akcji.



Klasyczna tysiąclatka. Szkoła Podstawowa nr 71 im. Leona Kruczkowskiego we Wrocławiu

FILM I OBYCZAJE

Marta Muniak

„Nigdy w życiu!”, czyli jedna z najbardziej rozpoznawalnych i uwielbianych przez widzów polskich komedii romantycznych z 2004 roku, doczekała się swojej kontynuacji. Film w reżyserii Ryszarda Zatorskiego był prawdziwym hitem i sprawił, że gwiazda Danuty Stenki rozbiła zupełnie nowym blaskiem. Produkcja opowiadająca o losach Judyty, która po rozwodzie postanawia zacząć swoje życie od nowa, powstała na podstawie niezwykle poczytnej powieści Katarzyny Grocholi o tym samym tytule.

Warto wspomnieć, że w 2006 roku powstała kontynuacja zatytułowana „Ja wam pokażę!”. W roli Judyty wystąpiła Grażyna Wolszczak, a w roli Tosi mogliśmy oglądać Marię Niklińską. Niestety, film nie powtórzył sukcesu jedynki. Jeszcze gorzej było w przypadku serialowej wersji, która była emitowana w Telewizji Polskiej. Tym razem w rolę Judyty wcieliła się Edyta Jungowska, a jako Tosię zobaczyliśmy Julię Kamińską. Jak można się domyślić, widzowie nie byli zachwyceni trzecią zmianą aktorki. Jungowska została wówczas surowo oceniona. Fanom serii nie podobało się, że jej Judyta jest chaotyczna i roztrzepana. Choć taka wersja głównej bohaterki była bliższa jej książkowemu odpowiednikowi, to właśnie Danuta Stenka zapisała się w świadomości widzów jako kanoniczna Judyta.

Nic więc dziwnego, że kiedy gruchnęła wieść o tym, że Stenka ma powrócić w kontynuacji „Nigdy w życiu!” - „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” - fani byli zachwyceni. Radość nie trwała jednak długo. Okazało się bowiem, że w roli córki Judyty nie zobaczymy ponownie Joanny Jabłczyńskiej.

Joanna Jabłczyńska idzie na wojnę z produkcją

Nikt chyba jednak nie spodziewał się, że brak w obsadzie właśnie tej aktorki wywoła aż taką burzę. Wszystko za sprawą samej Jabłczyńskiej, która postanowiła, że nie będzie przemilczać sprawy. Wręcz przeciwnie, zamiast chować się za kurtuazyjnymi ogólnikami, wprost opowiedziała, jak miała zostać potraktowana przez produkcję.

Wszystko zaczęło się na prezentacji ramówki TVN-u, gdzie Jabłczyńska została zapytana, czy pojawi się w „Właśnie, że tak!”. Aktorka zakomunikowała, że w filmie się nie pojawi. Według Jabłczyńskiej zawiniła produkcja filmu, która początkowo miała kontaktować się z aktorką i obiecywać jej złote góry.

– Jest to dla mnie ogromny cios, niesprawiedliwość i cholernie mi jest ciężko się z tym pogodzić. (...) Ale z drugiej strony cieszę się, że ta gilotyina spadnie, że już to pójdzie, że na pewno internet zapłonie. Kontaktowałam się z produkcją. Inaczej



Joanna Jabłczyńska w filmie z 2004 r.

Afera „TosiaGate” trwa w najlepsze

Joanna Jabłczyńska nie zagra Tosi w nowej części „Nigdy w życiu!”, a kulisy tej decyzji przerodziły się w medialną awanturę. W konflikt włączyły się Katarzyna Grochola oraz jej córka, Dorota Szelągowska. Padły mocne słowa i groźby prawne. Fani są wściekli i nawołują do bojkotu. O co chodzi w TosiaGate?

powiem, produkcja ze mną się kontaktowała, więc ja wiem, co tam się wydarzyło i dlaczego. Na razie zostawię to im. Jestem bardzo ciekawa co oni powiedzą, jestem bardzo ciekawa ich narracji. Ja prawdę znam, żadna umowa lojalnościowa mnie z nimi nie łączy, więc mogę powiedzieć, co sobie życzę, ale mimo wszystko już i tak dużo mnie kosztuje powiedzenie tego, że nie będę Tośką w tym filmie, więc może będą mieli odwagę, chociaż powiedzieć dlaczego - mówiła rozgoryczona w rozmowie z Plejadą.

Jabłczyńska nie tylko znalazła odwagę, aby opowiedzieć o tym, dlaczego nie pojawi się w filmie, ale nie zabrakło jej też konsekwencji, by przez kolejne dni punktować produkcję oraz osoby związane z powstającym filmem. Aktorka wyznała, że miała już nawet scenariusz na mailu, ale ostatecznie, za sprawą tajemniczego podmiotu finansującego film, miało dojść do zmiany aktorki.

Produkcja broniła się, twierdząc, że odtwórczyni roli Tosi została wyłoniona w drodze castingu, w którym miała brać udział również sama

Joanna Jabłczyńska. Ostatecznie w rolę Tosi wcieli się Agnieszka Żulewska.

Tak całą sprawę tłumaczyła współproducentka, Anna Wichlacz na łamach Pudelka: - Były ze mną wstępnie ustalone terminy nagrań, poznałam mojego potencjalnego partnera do grania w filmie. A następnie otrzymałam telefon, iż podmiot, który wyklada bardzo duże pieniądze na najnowszą produkcję, ma swoją kandydatkę na Tośkę. Pewnie część z was podzieli moje zdanie, że tak robić nie można, natomiast jak widać, produkcja uznała, że właśnie tak - powiedziała w dramatycznym filmie opublikowanym na swoim koncie na Instagramie.

Zmian w obsadzie broniła również reżyserka castingu, twierdząc, że zaważyły jedynie kwestie artystyczne.

- Nie użyłam takich słów w rozmowie z panią Joanną, bo jako reżyserka obsady nie jestem wtajemniczana, kto wyklada pieniądze na film. Mogę za to z pełną odpowiedzialnością powiedzieć to, że wszystkie pomysły na zaproszenie

aktorek biorących udział w zdjęciach próbnych, w tym Agnieszki Żulewskiej, wyszły ode mnie i nie były narzucane ani nawet sugerowane przez nikogo „z góry”, nawet reżysera. Po zrealizowaniu wszystkich zdjęć próbnych na równych zasadach reżyser najbardziej uwierzył w interpretację Agnieszki, a ja go poparłam w decyzji, która podyktowana była względami czysto artystycznymi - powiedziała reżyserka castingu w rozmowie z Pudelkiem.

I to właśnie sugestie, że chodziło o sprawy czysto artystyczne, najbardziej zabolowały Jabłczyńską. Aktorka wciąż utrzymuje, że w żadnym castingu nie brała udziału, a o swoim udziale w kontynuacji nieraz rozmawiała z Katarzyną Grocholą, która również jest współproducentką filmu. I faktycznie. W sieci wciąż można znaleźć rozmowę w studio Dzień Dobry TVN, która odbyła się w 2023 roku. Na kanapie w śniadaniówce gościli: Grochola, Stenka oraz Jabłczyńska. W pewnym momencie pada pytanie o kontynuację. To właśnie wtedy pisarka zwraca się do obu aktorek słowami: „dziewczyny, szykujcie się”.

Jabłczyńska podkreślała, że czuje się podwójnie pokrzywdzona: nie tylko okłamana przez produkcję, ale też pozostawiona sama sobie z koniecznością tłumaczenia, dlaczego nie zagra w filmie. Jak wspomniała, prosiła nawet Grocholę o wymyślenie jakiejś wspólnej wersji, którą mogłyby przekazać mediom. Pisarka miała jednak pozostać głucha na prośby aktorki.

Katarzyna Grochola straszy krokami prawnymi

Kwestią czasu było, kiedy w całej sprawie wypowie się sama Katarzyna Grochola. Sytuacja zrobiła się bardzo niesmaczna, gdyż skończyło się na straszeniu aktorki podjęciem kroków prawnych. W wielkim skrócie: Grochola wystosowała oświadczenie, w którym zapowiedziała, że cała sprawa może skończyć się w sądzie. Jabłczyńska (swoją drogą zawodowa radczyni prawna) nie wzięła jednak słów autorki „Nigdy w życiu!” na poważnie. Sugerowała nawet, że oświadczenie zaraz zniknie z internetu. Okazało się, że miała rację. Oświadczenie zostało usunięte i na profilu Grocholi na Instagramie nie ma po nim śladu. W odpowiedzi aktorka opublikowała prześmiewcze wideo, w którym „stawia kroki prawne”.

Kiedy wydawało się, że afery zaczyna przycichać, do gry wkroczyła Dorota Szelągowska, prywatnie córka Katarzyny Grocholi oraz pierwowzór postaci Tosi. Telewizyjna projektantka wytoczyła najcięższe działa. Posunęła się nawet do stwierdzenia, w którym zasugerowała, że Jabłczyńska jest „złym człowiekiem”. W niezwykle emocjonalnym filmie możemy usłyszeć, że Jabłczyńskiej fikcja zaczyna

mylić się z rzeczywistością, a jeżeli ktokolwiek ma prawo utożsamiać się z postacią Tosi, to jest to ona sama, ponieważ bohaterka w dużej mierze została oparta właśnie na niej.

Szelągowska pouczyła aktorkę, że ta powinna być wdzięczna jej mamie, bo gdyby nie rola w filmie „Nigdy w życiu!”, Jabłczyńska nie byłaby w ogóle znana. Córka pisarki wbiła też szpilę wszystkim fanom serii, którzy stanęli murem za pierwszą odtwórczynią roli Tosi. Szelągowska niezbyt elegancko odparła, że jeżeli komuś nie podoba się nowa obsada, zawsze może nie wybierać się do kina albo samemu zrobić film wedle uznania, a jedyną osobą, która ma prawo wpływać na obsadę, jest Katarzyna Grochola.

Agresywne w swojej wymowie wideo opublikowane na Instagramie spotkało się z chłodnym przyjęciem opinii publicznej. Na odpowiedź Jabłczyńskiej nie musieliśmy długo czekać. Aktorka poszła na całość i opublikowała wymianę wiadomości z Katarzyną Grocholą, w których pisarka zapewniała ją, że walczy o to, aby aktorka znalazła się w filmie.

Na ten moment nie mamy odpowiedzi ani Katarzyny Grocholi, ani jej córki. Gdzieś w tle rozgrywa się też mały aktorski dramat Agnieszki Żulewskiej. Zrozpaczeni fani oryginalnej wersji „Nigdy w życiu!” siłą rzeczy przekierowali swoją wściekłość właśnie na Żulewską. Zareagować musiała sama Jabłczyńska, która publicznie przyznała, że jej celem nie było rozkręcenie hejtu na nową odtwórczynię roli Tosi. Żulewska postanowiła jednak pójść pod tzw. kłódkę i zamknęła swoje konto na Instagramie dla postronnych osób. Jak dotąd nie skomentowała też sprawy.

Sprawy nie skomentowała również Joanna Brodzik, która w pierwszym filmie wcielała się w postać Uli, najlepszej przyjaciółki Judyty. Jak się dowiadujemy, w scenariuszu zabrakło miejsca dla jej postaci. Brodzik trzyma się jednak z dala od medialnego szumu.

Brak części aktorów znanych z oryginału - ze zrozumiałych względów zabraknie również zmarłego niedawno Jana Frycza, sprawił, że w sieci zaczęto wzywać do bojkotu „Właśnie, że tak!”. Ale czy do takiego dojdzie?

Faktem jest, że ogromny szum wokół produkcji tylko napędza zainteresowanie filmem. Na pewno znajdą się też tacy widzowie, którzy choćby z ciekawości pójdą zobaczyć „nową Tośię”.

Nie zmienia to faktu, że niesmak wokół osób związanych z produkcją na pewno pozostanie z nami na długo. Być może wkrótce jedna ze stron opublikuje coś, co zmieni o 180 stopni naszą perspektywę na tę najbardziej spektakularną awanturę ostatnich lat.

PASJA

Roman Ficek - cyborg ze Skawicy

– Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka – mówi biegacz górski ze Skawicy Roman Ficek. Właśnie przebiegł Półwysep Skandynawski z północy na południe, górami z Przylądka Północnego do Lindesness. Jako pierwszy człowiek w historii pokonał ten nieprawdopodobny dystans – 2679,4 km w 40 dni i 11 godzin! Bez żadnego wsparcia, zdany tylko na siebie. Niósł plecak ważący dziewięć kilogramów i nie bał się emocji.



Roman Ficek: To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął

Jacek Żukowski

Jest pan już w domu. Copan teraz robi?

Najważniejsze to nie biegać, nie trenować, tylko trochę poleżeć, odpoczywać, żeby nogi, ścięgna, mięśnie doszły do siebie.

Ile trzeba do siebie dojechać po takim wysiłku?

Myślę że dwa i pół tygodnia. W tym czasie mam zamiar człłować. A potem jakiś trening na pewno wejdzie, ale bardzo lekki, może pół godziny dziennie. Nie ma co siedzieć za długo. Krótki trening przyspieszy regenerację. Po miesiącu powinienem czuć się całkiem nieźle.

Przebiegł pan 2679 kilometrów.

Prawie 2700 i 70 tysięcy metrów przewyższenia.

W 40 dni. Czy na tyle szacował pan ten bieg?

Szacowałem trasę na 35 dni. Myślałem, że kilometrów będzie 3000. Trzeba zacząć od tego, że przez Skandynawię nie ma jednego szlaku, jest ich wiele i trzeba je łączyć. Trasa wiodła przez najwyższe szczyty parków narodowych i poszczególnych masywów górskich. Była bardzo trudna, prowadzona na dziko, musiałem z tej wersji po trzech dniach zrezygnować i modyfikować trasę na bieżąco.

Jeśli chodzi o rekord, to trudno będzie komuś porównywać swój bieg z pańskim, bo musiałby idealnie bieć pańską trasą

Tak, to jest nieporównywalne. To to samo jak z Łukiem Karpat, gdzie też nie ma początku i końca. To znaczy są – Lindesness i Nordkapp, ale nie połączone jednym szlakiem. To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął. Siedem lat temu, po przebiegnię-

ciu Łuku Karpat chciałem zrobić Skandynawię, wiedząc, że jest to najdłuższy łańcuch górski w Europie. Nie miałem jednak zdrowia, zawsze z czymś to kolidowało, nie było formy, sponsorów.

Biegł pan bez wsparcia, czyli musiał pan ograniczyć swój bagaż.

Był bardzo lekki, ważył między 7 a 9 kg, ale cały czas niosłem go na plecach. W tamtych górach niemal wszyscy chodzą z ciężkimi plecakami. Kiedy ludzie mnie widzieli byli w szoku.

Był pan bez namiotu, śpiwora, jak pan sobie radził z nocowaniem?

Nocowałem w chatkach DNT, nazywają się hytter. Kupuje się w Norweskim Stowarzyszeniu Turystycznym specjalny kluczyczek, który otwiera je wszystkie. Dostałem go od Ewy Chwałko, która przeszła całą Skandynawię trzy lata temu.

Jaki jest standard tych chattek?

Są jak domy. Bardzo wyposażone. Niektóre piękne, nowe, z kuchnią, w której jest gaz. Są też w nich wielkie szpiarnie, gdzie można sobie kupić jedzenie i zapłacić przez aplikację. Może w nich spać od pięciu do 40 osób.

Kluczyczek otwiera jedno pomieszczenie?

Nie, cały domek. Często byłem jednak sam.

Musiał pan swoją trasę dostosować do tych miejsc?

Trochę tak, ale one są na trasie. Są na czerwonym szlaku oznaczone litrą „t”. Jak planowałem bieg, to wiedziałem, gdzie są hytty albo kempingi, bo na nich też spałem. Czasem brałem nocleg w hotelu ze śniadaniem, żeby się najeść porządnie. Jak śniadanie się zaczynało o 7.30 czy 8, to jadłem aż do 10, dopóki się nie skończyło. Napychałem się.

W ciągu dnia pewnie nie było na to czasu.

Nawet nie było gdzie. Dopiero na południu Norwegii pojawiały się stacje benzynowe, restauracje po drodze.

Jak pan radził sobie z jedzeniem?

Miałem tylko cztery sklepy na tysiąc kilometrów. Musiałem obliczyć, by od punktu do punktu wystarczyło mi jedzenia. Pierwszy sklep miałem chyba po trzech dniach. Kiedy dobiegłem na wieczór do miejscowości, to był zamknięty i niestety dopiero rano musiałem wrócić, zrobić zapasy, i z powrotem biec.

Ale na 250 km to trudno na kupić jedzenia...

Trudno, ale da się. Cały czas też biegłem na deficycie kalorycznym. Kupowałem słodczyce, jakieś żelki, czekoladę, miód sobie kupowałem też zawsze i dużo owsianki. Dlatego, że załadować ją można zimną lub ciepłą wodą.

Ile dziennie kilometrów pan przebiegał?

Różnie, w pierwszy i drugi dzień po 90, bywało, że i 120, ale też 60. Średnia z całego dystansu wyszła mi 71.

Czy pana coś zaskoczyło? Na przykład myślał pan, że będzie łatwiej, a było trudniej, bądź odwrotnie?

Zaskoczyła mnie trochę trasa. Myślałem, że będzie łatwiejsza, a okazała się cholernie trudna. Bardzo wąskie ścieżki albo w ogóle brak ścieżek, szlaków. Szlak niby na mapie jest, a w rzeczywistości go nie ma. Ciężko było biegać po tych szlakach mając ze sobą taki ciężki plecak. Było pełno kamieni, także pełno torfowisk i bagien.

Czy były trudniejsze momenty kryzysowe, kiedy myślał pan, że trzeba będzie skończyć?

W pierwszym tygodniu codziennie parę razy myślałem, kiedy zejdę i na którym odcinku, bo było bardzo ciężko. Miałem naważnicę różnych wszelakich problemów, które mnie mogły dopaść. Brakowało tylko deszczu.

FOT. ROMAN FICEK

Głównie terenowe trudności, jedzeniowe?

Wszystkie. Ze spaniem, z jedzeniem; na początku była też masa komarów, które nie dały nawet na chwilę odpocząć. Musiałem być non stop w ruchu. Więc niewyspanie, trudność terenowa i do tego ten deficyt kaloryczny. Wszystko się nakładało. Pamiętam taki bardzo trudny odcinek kamienisty, w dodatku porywy wiatru do 60 km/h. A noc wcześniej przed tym odcinkiem spałem na gołych deskach, bo nie było materaca. To był mocny „strzał” i po tym dniu zrobiłem sobie dzień przerwy, bo nie byłem w stanie się ruszyć. Miałem odciski na stopach, potrzaskane paznokcie i dość wszystkiego.

Ale przewalczył pan to naszcześnie.

No przewalczyłem. Udało się. To było tak, że wieczorem byłem bardzo, bardzo zmęczony, skasowany. A rano jak już człowiek się trochę wyspał, zjadł, to nabierał energii.

A co pana trzymało przy życiu? Rozmowy z żoną, rodziną?

Tak. Rozmowy przede wszystkim. Jak nie z żoną, to z rodziną, kolegami. Czytałem komentarze na swoich social mediach. To ludzie mnie pchali. Ja tak naprawdę w pewnym momencie już byłem tak zrezygnowany, wręcz zrozpaczony, ale ludzie tak wierzyli we mnie jak w Boga. Że tylko ja to mogę zrobić, tylko ja dam temu radę, że wierzą we mnie. Czulem, że nie mogę zrezygnować. Przynajmniej muszę spróbować w kolejny dzień.

A według czego się pan poruszał? Jakiejś aplikacji?

Dokładnie tak, wytyczyłem trasę, wszystko zaplanowałem, a potem na drugiej aplikacji ją modyfikowałem na bieżąco. Moja oryginalna trasa odbiegała całkowicie od trasy, którą robią inni, czyli Norge Pa Langs. Myślałem, że uda mi się to wykonać, ale już po trzech dniach wiedziałem, że niestety trzeba to zmodyfikować.

Na jaką pogodę pan trafił?

Praktycznie codziennie było niebo zachmurzone. Tylko na Przyładku Północnym miałem czyste niebo i w ostatni dzień również. W jeden dzień potrafiło lać, świeciło słońce, wiał wiatr, a potem znów lało. Czasem deszcz padał dziesięć minut i znowu na chwilę wychodziło słońce. Były to cztery pory roku. Miałem też takie dni, że lało cały dzień i do tego był północny wiatr, który cały czas wiał ci w twarz. Okropne. Wiatr naprawdę dokuczał strasznie.

Ale był północny, a pan biegł z północy na południe więc raczej powinien popychać?

Niestety nie. On cały czas właśnie jakoś w twarz wiał... To był zimny wiatr północny. Jak biegnie się górami, to nie biegnie się cały czas



FOT. ROMAN FICEK

Roman: W pewnym momencie już byłem tak zrezygnowany, wręcz zrozpaczony, ale ludzie tak wierzyli we mnie jak po prostu w Boga

na południe prosto, tylko zakręca dolinami w prawo, w lewo.

Porównując to osiągnięcie do innych pańskich wyczynów, jak je pan plasuje w hierarchii?

Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka.

Naprawdę?

No tak. Łuk Karpat był trudny, długi, ale Skandynawia trudniejsza trzykrotnie. Podobna liczba dni, ale surowszy klimat, bieg bez wsparcia, a Karpaty były ze wsparciem. To diametralnie zmienia rzeczywistość. Trudność była potężna, bo musiałem sobie sam załatwiać spanie, jedzenie i mieć niestety ten ciężki plecak na sobie, który uprzykrzał bieg.

Miał pan niebezpieczne przygody?

Takich zagrażających życiu nie. Ale były momenty, kiedy była zła pogoda i po północy w tej tundrze robiło mi się nieswojo. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Byłem zmęczony i wtedy wysyłałem jakieś tam wiadomości głosowe do rodziny.

A nie można było przerwać biegu, bo trzeba było dobiec do pewnego punktu.

Tak. Nie miałem śpiwora, namiotu, musiałem biec od punktu

do punktu, bo tak miałem zaplanowane.

Najważniejsze jest zdrowie. Chyba dopisuje, bo gdyby miał pan problemy, to by się nie dało tego przebiec.

Zdrowie jest najważniejsze. Udało się uniknąć kontuzji, która mogłaby uziemić mnie całkowicie. Oczywiście miałem po drodze urazy, jakieś naciągnięcia, przeciążenia, ale to nie było na tyle poważne, żeby mnie unieruchomiło. Kulałem przez parę dni i samo przeszło.

Oprócz tych obiektywnych trudności terenowych i jedzeniowych była możliwość, żeby chociaż trochę nacieszyć się przyrodą, krajobrazem, bo Norwegia to piękny kraj, czy po prostu podczas takiego ekstremum człowiek na to nie zwraca uwagi?

Norwegia jest piękna, ale ja biegłem cały czas środkiem kraju. Tam jest tundra, krajobraz mało kiedy się zmienia. Nordkapp był wyjątkowy, a potem taka trochę monotonia w tych górach. No, gdzieś tam w Szwecji trochę inny krajobraz, Finlandia w zasadzie była podobna.

O fiordy to pan nie zahaczał.

No właśnie nie, bo one są całkowicie na zachodzie i musiałbym

łuki robić. Takich niektórych miejsc naprawdę pięknych to nie widziałem, Norwegia jest ładna, o ile się przez nią nie biegnie na rekord. Bo jeżeli się bije rekord, to niestety więcej jest cierpienia niż przyjemności.

To wróci pan kiedyś do Norwegii? Już tak normalnie, bez ekstremalnych wysiłków?

Myślę, że tak. Chciałbym z rodziną przyjechać i w tych domkach tak na spokojnie posiedzieć. Otworzyć domek, zapalić w piecu, posiedzieć sobie dwa dni nad jakimś pięknym jeziorem w górach, nad rzeką. Przejść znowu dwadzieścia kilometrów na kolejny dzień, czy tam za trzy dni do jakiegoś kolejnego domku. Mieć taki wypoczynek i ciszę. To jest tam naprawdę wyjątkowe i oryginalne w tych górach.

A spotykał pan jakichś właśnie biegaczy, czy też innych sportowców.

Nikogo. Nikt tam nie biega, nikt tam nie robi takich rzeczy. Sami turyści, głównie starsi. Bardzo mało było ludzi. Ludzie byli w szoku, że tam biegnę i do tego tak ubrany.

Miał pan jakieś wsparcie od nich?

Pewnie, że tak. Wspierali mnie i trzymali kciuki. Tam nie ma turystów z przypadku. Widać, że przychodzą zaprawieni.

W jednych butach pan to obleciał?

W dwóch parach butów i dwóch parach skarpetek.

Łuk Karpat chociaż nie ma na nim szlaku, to jest mniej więcej powtarzalny, ktoś może próbować go przejść, nie mówiąc już o Głównym Szlaku Beskidzkim czy innych wyczynach w Tatrach. A Skandynawia jest tak naprawdę unikatowa. Jak porównywać pana osiągnięcie do innych ewentualnych następców.

Jest to rekord przebiegnięcia całej Skandynawii. Mogę go zgłosić do FKT (Fastest Know Time) – na tej stronie internetowej rejestruje się najszybsze znane czasy przejścia różnych tras. Ale czy to będę robił, to jeszcze zobaczę. Nie wiem, czy mi to potrzebne do szczęścia. Zrobiłem swoją robotę.

Tak naprawdę zrobił pan to dla siebie?

Tak. Zrobiłem to dla siebie. Dla rekordu, bo to też jakieś marzenie moje było. Ale myślę, że w pewnym momencie też robiłem to dla ludzi.

Jak pan zaczynał swoją przygodę z górami, miał pan kilku sponsorów, ale nie było to tak rozwinięte jak teraz. Czy pan w tym momencie może się tylko skupić na swoich projektach i to jest pana życie zawodowe?

Tak. W zasadzie już od paru lat żyję zawodowo z tego. No teraz mam i sponsorów, też trenuję ludzi, robię swoje obozy. Wszystko się kręci wokół biegania. Jestem organizatorem Zawojskiego Festiwalu Biegowego.

Teraz pan odpocznie, ale jak pana znam, to nie usiedzi pan spokojnie zbyt długo.

Chcę się skupić na prestiżowych zawodach w Polsce i na świecie. Pobiegać, pościgać się. Jakis tam projekt mam już w głowie. Zresztą od dawna mam, ale na razie zachowam go dla siebie, a zrealizuję może za dwa, trzy lata.

A jakie zawody czekają pana w najbliższym czasie?

Chciałbym wystartować w jakichś prestiżowych zawodach – UTMB Mont Blanc na przykład. Ale w przyszłym roku. W tym pewnie gdzieś w listopadzie, jak dojdę do siebie.

POLSKA - CZECHY

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z najbliższymi sąsiadami. Z Ukraińcami próbują nas poróżnić od lat, zalewając internet fake newsami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku - młode pokolenie na pewno jej nie zna - to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń”. Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji, czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio - polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu.

Portal „Seznam Zprawy” poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna, wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny - pogorszenie relacji polsko-czeskich. Ekspertci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Falszowy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? W Trzyczna na Zaolziu „planowana” jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski” i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy”. Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora”, według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko, że władze Trzyczna twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zprawy” przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Si-



Media społecznościowe wypełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez MSZ Polski

kora”, jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory” przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

To akcja dobrze zaplanowana i przygotowana już wcześniej. Czeski portal przypominał, że dezinformacyjne działania zaczęły się po polskiej stronie granicy. Najpierw w internecie pojawił się sfalszowany dokument, który miał pochodzić od polskiego rządu i dotyczyć roszczeń terytorialnych wobec Czech. Rozpowszechniał go profil podszywający się pod czeskiego ambasadora w Polsce Brzetislava Danczaka. Następnie powstała oszukańcza strona czeskiego publicznego radia, na której umieszczono fałszywy artykuł sugerujący, że mieszkańcy pogranicza zaczęli już sprzedawać domy w obawie przed zmianą granic. Potem włamano się na stronę polskiego regionalnego Radia PiK i pojawił się na niej tekst o tym, że Polska planuje zająć około 600 hektarów terytorium Czech. Materiał został usunięty, a sprawą zajmują się polskie instytucje odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo oraz policja.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zprawy” twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy”, chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

- To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału - cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy” jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

- Publikowane są informacje wykorzystujące część prawdy, a mianowicie pewien historyczny spór dotyczący stosunkowo nieistotnego fragmentu terytorium między Polską a Czechami, który jest wyolbrzymiany i umieszczany w zupełnie innym kontekście - w kontekście strachu i obaw, że ktoś straci majątek, że komuś zostanie wyrządzona krzywda - powiedział Kartous.

Dodał, że za tą akcją niekoniecznie musi stać sama Rosja.

- Może to być ktoś, kto wspiera ich interesy w Europie Środkowej - stwierdził rzecznik. - Myślę, że trafnie zareagował polski minister spraw zagranicznych Sikorski, który natychmiast zdementował (...) i oświadczył, że nie jest to przedmiotem żadnego sporu - ocenił Kartous.

Jego zdaniem działania hybrydowe mają za cel doprowadzenie do pewnego rozłamu między partnerami w ramach NATO i UE, czyli między Polską a Republiką Czeską.

- Oba te państwa od dawna należą do grona zwolenników Ukrainy, podobnie jak państwa NATO i ogólnie cała Unia Europejska, a celem jest właśnie wywołanie pewnego sporu w obrębie tej proukraińskiej koalicji - powiedział Kartous.

Sprawa natychmiast została zauważona po polskiej stronie. Kilka dni temu odniósł się do niej na platformie X Radosław Sikorski.

„Nie dajmy się skłócić. Wkroczenie do Zaolzia było jedną z najgłupszych decyzji polskiej polityki zagranicznej w historii, ale mam nadzieję, że bracia Czesi pamiętają, że w osobie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na Westerplatte w 2009 roku, Polska za nią publicznie przeprosiła” - napisał szef MSZ.

Później czeskie MSZ podkreśliło, że Polska należy do jej najważniejszych partnerów i na trzech grafikach przypomniano, że tzw. dług graniczny dotyczy 368 hektarów gruntów, które pozostały po stronie

czeskiej po korekcie granicznej w 1958 roku. Negocjacje w tej sprawie między Polską a Czechami trwają od lat 90. Stwierdzono także, że rozwiązania szukają ministrowie spraw zagranicznych obu państw, którzy ostatnio „poczynili postępy”. Oba kraje, według czeskiego MSZ, chcą znaleźć rozwiązanie poprzez wspólny projekt ochrony przeciwpowodziowej.

Czeski resort dyplomacji podziękował w swoim wpisie wicepremierowi, ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu, który - jak podano - wyszedł z inicjatywą proponowania możliwego rozwiązania. Szczegółów tej inicjatywy jednak nie ujawniono.

W odpowiedzi na medialne doniesienia premier Donald Tusk zamieścił na platformie X wpis w języku czeskim, w którym podkreślił, że „Polska i Czechy to prawdziwi przyjaciele”. On też do swojego komentarza dołączył grafikę z Reksiem i Krecikiem.

Wpis szefa polskiego rządu przekazał dalej premier Czech Andrej Babis, publikując na swoim profilu zdjęcia flag obu krajów oraz symboliczny uścisk dłoni.

Dobre relacje z Polską podkreślają inni czescy politycy.

„Kocham Polskę” - napisał Martin Cvrček, oczywiście dołączając do wpisu grafikę, na której Krecik i Reksio gonią niedźwiedzia w rosyjskich barwach.

„Rosja chciała nas podzielić i wbić klin w stosunki czesko-polskie. Zamiast tego Czesi i Polacy pokazali, że łączą nas znakomite relacje, darzymy się wzajemną sympatią i jesteśmy gotowi natychmiast sobie pomóc, jeśli którykolwiek z naszych krajów znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tego Putin z pewnością się nie spodziewał!” - zauważył inny czeski polityk Tomáš Zdechovský.

Tak, Putin próbuje sprawdzonych metod. Od lat rosyjskie służby robią wszystko, żeby poróżnić nas z Ukraińcami. Internet zalewany jest fałszywymi informacjami o tym, że odbierają nam pracę, nie płacą podatków, lekceważą. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy. Tyle tylko, że wiemy już, jak działa rosyjska dezinformacja. Reksio z Krecikiem też wspólnym wrogiem nie odpuszczają i robią swoją robotę. PAP

TURYSTYKA

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ to dawna przystań. Ale gondole miały być inne niż te w Wenecji

Czemu służyła grota nad rzeką? Takie pytanie nasuwa się odwiedzającym Wąwóz Pełcznicy, zwany też Wąwozem Piekiełko pod Zamkiem Książ. 200 lat temu było tu jezioro, a książęcy architekt zaproponował swój projekt specjalnej gondoli. Miała przewozić w bardzo smutne miejsce...

Elżbieta Węgrzyn

Turyści przemierzający Wąwóz Pełcznicy popularnym szlakiem tzw. Ścieżką Hochbergów niedaleko pomnikowego Cisa Bolko natrafiają na niesamowitą kamienną grootę. Jest nad samą rzeką i zdaje się być zwieńczeniem naturalnego wzgórza. Jednak jego symetryczne otwory i ułożenie kamiennych łupków zdradzają, że nie jest to dzieło natury, ale ludzkich rąk.

Kto zada sobie trud i wejdzie do tej niesamowitej pieczary, zobaczy pieczołowicie ułożone sklepienie i zaokrąglone łuki - otwory nie tylko od strony rzeki, ale i po obu stronach wzgórza - od strony łądu. O tej nietypowej atrakcji pisała eksplorująca ten teren dekadę temu Magdalena Sakowska.

Ruiny znajdują się nieopodal mostka nad Pełcznicą i podmokłego terenu oznaczonego na mapie jako dawny Łabędzi Staw. Łabędzi Staw to dawny, sztuczny zbiornik powstały poprzez spiętrzenie wody rzecznej. Stworzono go w momencie kształtowania się i rozbudowywania romantycznego traktu „dzikiej promenady” wokół Zamku Książ i prowadzącej do Starego Książa. Dziś w dużej mierze przebiega nią współczesna Ścieżka Hochbergów. Szlak ten zawdzięczamy wizji hrabiego Jana Henryka VI von Hochberga i geniuszowi architekta Christiana Wilhelma Tischbeina (1751 - 1824) działającego w książęńskim majątku na zlecenie tego arystokraty. Jego projekt wyklarował się w ostatnich latach o XVIII wieku i był rozbudowywany na początku XIX w., jednak największą część prac wykonano w latach 90.

Tak wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu dobudowano groty, mostki i kładki. Powstały punkty widokowe (jak m.in. Grób Olbrzyma), wzmiankowany Łabędzi Staw z pomnikiem dzieci Hochbergów, a nawet rozbudowano Stary Książ (1794 - 1797). Wydobyto naturalne piękno dzikiej doliny rzecznej.

To dawna przystań gondolowa nad Pełcznicą

Na stawie powstała wyspa z kamiennym pomnikiem śpiącego dziecka, projektu Christiana Wilhelma Tischbeina. Monument upamiętniał dwóch zmarłych tuż po urodzeniu w 1796 i 1802 roku synów Jana Henryka VI von Hochberga.

- Skoro początkowy projekt pomnika dzieci przewidywał wyspę na stawie, to Hochbergowie musieli jakoś się tam dostać - przypuszcza Magdalena Woch, badaczka i pasjonatka lokalnej historii oraz pisarka związana z wabrzyńskimi instytucjami kultury.

Stąd przypuszczenie, że na potrzeby odwiedzania wyspy na Łabędzim Stawie po-

wstała też przystań. Jak podkreśla Magdalena Woch, pan na Książu zamówił też u swojego architekta projekt specjalnej gondoli. Projekt powstał, a szkic przetrwał do dziś i znalazł się m.in. z biografii Tischbeina.

Skąd pomysł, by pływać po rzece i stawie gondolą? Taka łódź wpisywała się w zamyśl romantycznej - dzikiej promenady. Co więcej, gondole to łodzie rzeczne, płaskodenne, idealne do pływania w niewielkim zanurzeniu. Sztuczny staw był raczej płytki.

Miały być inne, niż te w Wenecji

„Gondolierzy znad Wisły barkami wożą piach” śpiewała Irena Jarońska. A co lub kogo mogli przewozić gondolierzy znad Pełcznicy? Poza właścicielami książęńskich dóbr takiego zaszczytu mogli doświadczyć również najznamienitsi goście.

Wracając do projektu gondoli Tischbeina, nie był przedstawieniem tradycyjnej gondoli. Jego łódź nie jest asymetryczna - w kształcie litery J, ani tak wąska i długa jak dziś znane gondole z Wenecji. Ma jednak część charakterystycznych dla gondoli zdobień i obciążenie z przodu (lew), równoważące ciężar gondoliera.

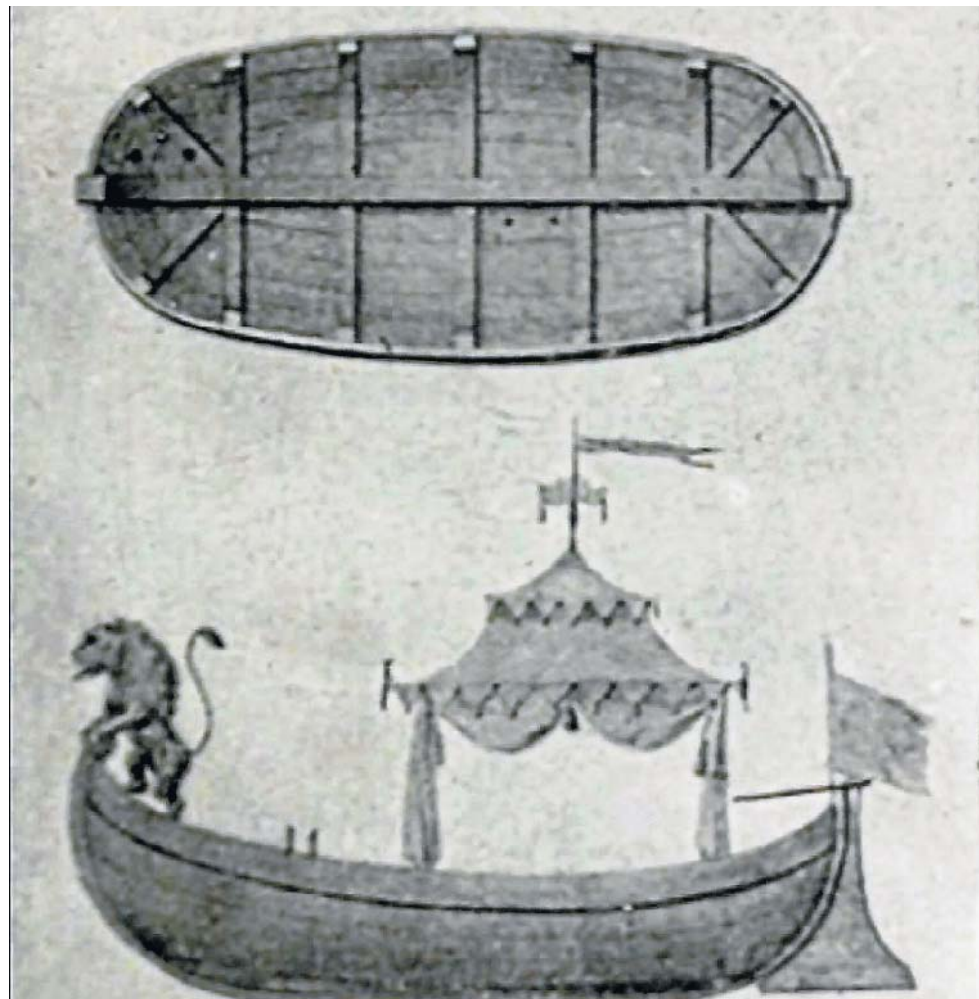
Czy gondole w Książu naprawdę powstały, czy skończyły się na pięknym projekcie i pomysle na nie? Ostatecznej pewności mieć nie można, jednak pewną wskazówką jest akwaforta z pierwszych lat XIX wieku będąca najstarszym przedstawieniem Łabędzkiego Stawu. Warto zwrócić uwagę na sposób manewrowania łodzią przez mężczyznę na ilustracji. Powstające od XI wieku gondole charakteryzowały się asymetrią kadłuba, co umożliwiało sterowanie nimi dzięki używaniu jednego, ale długiego wiosła. Mogło być to zatem przedstawienie gondoliera znad Pełcznicy.

Książa Daisy też chciała mieć takie

Bez względu na to, czy książęńskie gondole powstały, to pływno po stawie oraz Pełcznicy i zatrzymywano się przy przystani. Gondole jednak rozpały wyobraźnię kolejnych pokoleń Hochbergów nawet gdy na początku kolejnego stulecia Łabędzi Staw już wysychał i tracił swoje walory.

- Potem, na początku XX wieku, kiedy księżna Daisy każe sobie wybudować Moją Fantazję, to przekazy ustne, „legenda ludowa”, mówią, że chciała po tamtejszym stawie pływać gondolami i ponoć miała jedną. Nie wiemy, ile w tym prawdy - zaznacza Magdalena Woch.

Wiek później, taka - prawdopodobnie wenecka łódź - mogła pływać po zbiorniku kilka kilometrów od Łabędzkiego Stawu - na stawie powstałym na Poleśnicy. ©©



Tak miała wyglądać książęńska gondola projektu Wilhelma Tischbeina



Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ. To dawna przystań gondolowa

FOT. CHRISTIAN WILHELM TISCHBEIN, MALER UND ARCHITEKT, 1751-1824, AUTORSTWA K. NONNA (WYD. 1912 R.).

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

POLITYKA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie ws. zaginięcia Suszka

oprac. Karolina Wrońska

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wyniosł, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia”.

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widac w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.

Taśmy w prokuraturze Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłówiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwią”, natychmiast pan Moskał (poseł PiS Michał Moskał – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć”

z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie”. – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona” ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji”. – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokura-

turę z ludzi, którzy sprzenie-wierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzyteli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zatorski. Według mediów Zatorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto. PAP

DROBNE

Nauka

KOREPETYCJE

J. polski - kompleksowe przygotowanie do egzaminu 8-klasisty + j. angielski Tel. 661-049-194

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE gładzie 530-056-990

MALOWANIE, kafelki, gładź 883964536

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Full opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Toruń Tel. 506-591-867

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011575824



Zielon Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

KRÓTKO

Warszawa

Ambasador Rosji wezwany do MSZ

Rosyjski ambasador Gieorgij Michno został wezwany na czwartek do MSZ – przekazał PAP rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że strona polska przekaze „nasz zdecydowany sprzeciw wobec eskalacji agresywnych działań Rosji”. Jak podkreślił, wezwanie nastąpiło w ramach solidarności z sojusznikiem – Niemcami, jako że Polska i inne kraje mierzą się także z tymi agresywnymi działaniami.

Zakopane

Nocna akcja ratowników na Rysach

Ratownicy TOPR sprowadzili w nocy ze środy na czwartek turystę, który na szlaku na Rysy doznał urazu nogi. Mężczyzna utknął na wysokości ok. 2300 m n.p.m. Zgłoszenie o wypadku dotarło do centrali ratowników z Zakopanego w środę o godz. 20.30. Turysta doznał urazu nogi na tzw. Grzędzie Rysów. Ze względu na późną porę nie było możliwości wykorzystania śmigłowca ratunkowego. Ratow-

nicy dotarli do turysty, udzieli mu pomocy, a następnie sprowadzili go do Morskiego Oka. Akcja zakończyła się w czwartek około godz. 5.30.

Wrocław

Legalizowały pobyt cudzoziemców

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w czwartek wydał wyrok w sprawie nielegalnej legalizacji pobytu cudzoziemców. Cztery kobiety, w tym dwie były urzędniczki Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały skazane na kary

od roku do dwóch lat więzienia. Miały ułatwiać nielegalny pobyt w Polsce Ukraińcom. Wyrok nie jest prawomocny.

Warszawa

Decyzja komisji ws. kandydata do TK

Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka pozytywnie zaopiniowała w czwartek kandydaturę Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Negatywnie zaopiniowała zaś kandydaturę Artura Kotowskiego zgłoszoną przez PiS.

0011577349

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 31 sierpnia 2026 r. zmarła
nasza kochana Żona, Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Maria Siekierka

lat 71

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona Różańcem
odprawiona zostanie w dniu 7.09.2026 r. (poniedziałek)
o godzinie 14.30 w kaplicy na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku
Rodzina

0011578694

Odeszłaś cicho i bez pożegnania, jak ktoś, kto nie chce swym odejściem smucić.
Pozostaniesz w naszych sercach.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 września 2026 r.
odeszła nasza kochana Mama, Przyjaciółka i Dziennikarka

Hanna Walenczykowska

Lat 65

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 10 września 2026 r. (czwartek) o godzinie 9.00
na cmentarzu parafialnym Bielawki przy ul. Wyszyńskiego w Bydgoszczy.
Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.
W smutku pogrążona
Rodzina

0011576511

Jadwidze i Jerzemu Rybarczyk

wyrazy najszerszego współczucia
z powodu śmierci

Córki

Elżbiety

składa

Rafał

AUTOPROMOCJA

0011549443

0011578461

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 1 września 2026 r.
odszedł od nas nasz Kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Wujek

ś†p

Roman Jerzy Hohendorf

lat 81

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się dnia 5 września 2026 r. (sobota)
o godz. 10.30 na cmentarzu parafialnym Bielawki
przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Bydgoszczy.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 10.00.
Pogrążona w żalu
Rodzina

Zleć
nekrologi,
ogłoszenia
drobne,
życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:
Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

0011576626

„Cicho zasnąłeś, odszedłeś w wieczną dal, pozostawiłeś tęsknotę, smutek i żal”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 28 sierpnia 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Tata, Teść i Dziadek

ś†p

Józef Marszałkowski

Lat 89

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 11 września 2026 r. (piątek) o godzinie 14.00 (Różaniec 13.30)
na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona
Rodzina

0011577557

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 września 2026 r.
odeszła od nas Nasza Kochana Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Zofia Hejnowska

Lat 83

Ceremonia pogrzebowa wraz z Mszą Św. odbędzie się 9 września 2026 r. (środa)
o godzinie 12.00 (Różaniec 11.30) na cmentarzu parafialnym Bielawki
przy ul. Wyszyńskiego w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona
Rodzina

SŁOWNIK: ARGOLIDA BEREKEI CZTAN NAFTENY NAZCA RIAS RYZALIT SELENIT TERA TIITSI

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

PIŁKA NOŻNA

Wyjazdy Zawiszy i Olimpii. Derby w Toruniu

Nadchodzący weekend powinien dostarczyć kibicom futbolu w regionie dużo emocji. Zawiszanie będą bronić pozycji wicelidera. Grudziądzanie będą chcieli wrócić na zwycięską ścieżkę. Elana i Wda powalczą o prymat w województwie

Dariusz Knopik

W Betcliu 2. Lidze czas na siódmą kolejkę. Zawisza Bydgoszcz spotka się w niej na wyjeździe ze Stalą Stalowa Wola. Niebiesko-czarni będą bronić pozycji wicelidera. Wskoczyli na nią po czterech zwycięstwach z rzędu, w których zaprezentowali bardzo dobrą grę i skuteczność. Ich rywale to 14. zespół w tabeli. Stalówka ma na koncie dwa zwycięstwa i cztery porażki.

Bydgoszczanie będą chcieli kontynuować zwycięską passę i wywieść presję na prowadzącego Hutnika Kraków, do którego tracą tylko jeden punkt oraz uciekać od będących tuż za plecami Znicza Pruszków i GKS Tychy.

- Ciągłe pracujemy, aby grać jeszcze lepiej - podkreśla trener Adrian Stawski.

Siłą Zawiszy jest także to, że praktycznie na każdej pozycji szkoleniowiec ma do dyspozycji po dwóch równorzędnych piłkarzy.

Mecz w piątek o godz. 18. Transmisja w TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

Kolejny mecz z rezerwami

Olimpia Grudziądz po raz kolejny zagra w delegacji. Tym razem rywalem będą rezerwy Śląska Wrocław. Dla biało-zielonych to będzie



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

W poprzednich derbach rozgrywanych również w Toruniu triumfowała Wda. Jak będzie teraz?

kolejny mecz z zespołem rezerw, bo w środę w STS Pucharze Polski grali z drugą drużyną Górnika Zabrze (piszemy o tym meczu poniżej).

Grudziądzanie po dwóch zwycięstwach z rzędu musieli przełknąć gorycz porażki, ulegając Podhalu Nowy Targ. Jednak podopieczni Da-

wida Pędziałka szybko się po niej otrząsnęli, wygrali mecz pucharowy i teraz będą chcieli to kontynuować w lidze.

Śląsk to 15. zespół w stawce, który otwiera strefę spadkową. Olimpia jest pięć pozycji wyżej, ale ma tylko dwa punkty więcej. To pokazuje jak ważny to będzie mecz.

Spotkanie w niedzielę o godz. 12. Transmisja w internecie na stronie pzpnp.pl.

O prymat w regionie

W Betcliu 3. Lidze Grupa 2 czas także na siódmą kolejkę. W niej na czoło wysuwają się derby regionu kujawsko-pomorskiego: Elana To-

ruń - Wda Świecie (piątek, godz. 20.08).

Gospodarze spisują się ostatnio słabo. Przegrali trzy kolejne spotkania i spadli na 15. pozycję, która otwiera strefę spadkową.

Na przeciwnym biegunie Wda. Świecianie jeszcze nie przegrali. Cztery zwycięstwa i dwa remisy pozwoliły wskoczyć na pozycję wicelidera.

Każdy z zespołów ma o co grać więc zapowiadają się wielkie emocje na stadionie przy ul. Bema.

Chemicz Bydgoszcz meczem z Bałtykiem Koszalin (sobota, godz. 17) kończy morderczą ośmiodniówkę, w której rozgrywa trzy mecze. Najpierw była ligowa porażka z Kotwicą Kórnik 1:4, potem przegrana w STS Pucharze Polski z Piastem Gliwice 0:3. Teraz chemicy chcą przerwać tą złą passę. Ekipa z Głinek jest na 14. lokacie i traci do dziesiątego Bałtyku trzy punkty. Także w tym meczu nie powinno zabraknąć emocji.

6. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota:

Pogór Mogilno - Orleń Aleksandrów Kujawski (godz. 11), Mustang Ostaszewo - Noteć Gębice (11), Kujawiak Kowal - Cuiavia Inowrocław (12), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Pomorzanie Toruń (12), Sparta Brodnica - Victoria Czemikowo (13), Unia Solec Kujawski - Start Pruszcz (13), Łokietek Brześć Kujawski - Lech Rypin (13), Tłuchowia Tłuchowo - Rawys Raciąż (15), Unia Wąbrzeźno - Skrwia Skrwilno (17). ©

PIŁKA NOŻNA

Biało-zieloni znowu zapewnili mnóstwo emocji. Grad goli i karnych

Dariusz Knopik

W pierwszej rundzie STS Pucharu Polski Olimpia Grudziądz grała na wyjeździe. Rywalem był drugi zespół Górnika Zabrze.

GÓRNIK II ZABRZE - OLIMPIA GRUDZIĄDZ 3:4 (1:2)

Bramki: Luis Podolski (23), Jakub Pietrzyk (53 karny), Mateusz Posmyk (83) - Maciej Wichtowski (13 karny), Kacper Cichon (19 karny), Wojciech Szafranek (68), Kacper Jarzec (90)

Górniki: Kania - Kowalik, Nolewajka, Pietrzyk (60. Przeta), Podolski (79. Albert), Griksa, Mikołajczak (46. Posmyk), Sieracki (79. Kocot), Górniak, Świerkowski (90. Papierniak), Dudek

Olimpia: Jerke - Jarzec, Zbiak (46. Stolic), Wichtowski, Ciupa - Michalski (46. Olejarka) - Nowacki (46. Jastrzebski), Fietz, Cichon (79. Bałdyga), Wilak (53. Brzęk) - Szafranek

Sędziował: Hubert Zięba (Kielce)

Górnicy to zdobywcy Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Olimpia do tych rozgrywek przystąpiła z urzędu jako drugoligowiec. W rundzie wstępnej po dogrywce wyeliminowała Świt Szczecin, wygrywając 5:3.

Początkowo nie było wiadomo czy mecz dojdzie do skutku, bo zespół rezerw Górnika został rozwiązany i nie przystąpił do rozgrywek Betcliu 3. Ligi Grupa 3. Jednak ostatecznie władze Górnika zdecydowały się wystawić zespół do lat 19, który rywalizował z biało-zielonymi o awans.

Grudziądzanie w miarę szybko otworzyli wynik. Pod koniec pierwszego kwadransu rzut karny wywalczył Filip Nowacki, a „11” na gola zamienił Maciej Wichtowski. Sześć minut później sytuacja się powtórzyła. Tym razem karnego wywal-



FOT. LUCYNA NENOW

Olimpia wygrała mecz pucharowy. Teraz czas na ligowe zwycięstwo

czył Wojciech Szafranek, a bramkę z „wapna” zdobył Kacper Cichon.

Gdy wydawało się, że biało-zieloni mają mecz pod kontrolą i tylko rozmiar zwycięstwa jest niewiadomą, to „zaspali” w obronie i po-

zwolili oddać zza pola karnego precyzyjny strzał Luisowi Podolskiemu czyli synowi Lukasa, właściciela Górnika, po którym piłka przy słupku wpadła do bramki. To napędziło młodzież.

Druga połowa rozpoczęła się fatalnie dla Olimpii. Kacper Jarzec sfaulował w polu karnym Igora Świerkowskiego, a do remisu doprowadził Jakub Pietrzyk.

Na szczęście podopieczni Dawida Pędziałka zdołali ponownie objąć prowadzenie po strzale Szafranka, który po kilkudziesięciu sekundach mógł jeszcze podwyższyć wynik, ale bramkarz Górnika odbił piłkę po jego strzale.

Potem jeszcze lepszą okazję zmarnował Dawid Bałdyga, który z kilku metrów główkował nad bramką. Po kilkunastu minutach ta okazja się zemściła, bo Mateusz Posmyk nie zmarnował sytuacji sam na sam z Michałem Jerke.

Jednak w końcówce Jarzec zapewnił Olimpii zwycięstwo i awans do 1/16 finału.

Losowanie tej fazy zaplanowano na 17 września. ©

Sport

KOSZYKÓWKA

W Toruniu już po turnieju, we Włocławku rusza Kasztelan Basketball Cup

Joachim Przybył

Koszykarze Arrivy Lotto Toruń mają za sobą pierwszy sparing. We Włocławku rozpoczyna się dziś Kasztelan Basketball Cup.

Dla torunian był to pierwszy sparing przed sezonem, ale nie zagrał w pełnym składzie. Dopiero docierają do Polski Kristaps Kilps i Viktor Gadderfors po meczach w swoich reprezentacjach i dostali jeszcze wolne od trenera Srdjana Suboticia. Nie było w składzie także Benneta Vandra Plasa, który ma drobny uraz.

Szwedzki zespół okazał się wymagającym rywalem dla Twardych Pierników. Torunianie prowadzili w 2. kwarcie, którą rozpoczęli od serii 12:0, do przerwy było jeszcze 37:32, ale po przerwie zdecydowała przewaga fizyczna rywali. W ich barwach świetny mecz rozegrał Arik Smith, autor 25 punktów.

W pierwszym meczu turnieju dzień wcześniej wicemistrzowie

Szwecji przegrali 71:91 z niemieckim Wurzburgiem.

W czwartek rozegrano ostatnie dwa mecze Memoriału Wojciecha Michniewicza: Wurzburg - Dzikie Warszawa i Arriva Lotto Toruń - Czarni Słupsk.

W weekend emocje we Włocławku. W Kasztelan Basketball Cup zobaczymy - oprócz gospodarzy - niemiecki zespół Syntainics MBC Weissenfels oraz szwedzki Södertälje Kings. Anwil w piątek o godz. 18.00 zagra z Syntainics MBC, a w niedzielę o 17.30 z gośćmi ze Szwecji. Zaplanowany w tym tygodniu sparing ze Startem Lublin został odwołany.

Enea Łaciata Astoria zagra w niedzielę wyjazdowy sparing z Treflem Sopot.

ARRIVA LOTTO TORUŃ - NORKEOPING DOLPHINS 73:89 (17:22, 20:10, 18:28, 18:29)

Arriva Lotto: Cousins 12 (1), Wilczek 18 (3), 7 zb. Sakota 10, 7 zb., 5 as, Kulig 8, Sowiński 3 (1) oraz Lipiński 10, 8 zb. Szumański 1, Kenig 6 (1), Prokopowicz 4, M. Lipiński 3 (1)



Isaiah Cousins zdobył 12 punktów w pierwszym teście w Toruniu

KRÓTKO

Siatkówka

Sparingowe derby

W weekend w bydgoskiej hali Łuczniczka zostanie rozegrany towarzyski turniej w ramach przygotowań do nowego sezonu Tauron 1. Ligi. W piątek o godz. 15.30 CUK Anioły Toruń zmierzą się ze Spartą Grodzisk Mazowiecki. O godz. 18 miejscowy BKS zagra z KPS Płock. W sobotę mecz Sparta - KPS (godz. 11), a od 13.30 derby BKS - CUK Anioły. Dla bydgoskiego zespołu to będzie ostatni sprawdzian przed ligową inauguracją zaplanowaną na 13 września. Torunianie swój pierwszy ligowy mecz zagrają 26 września. **(DK)**

Tenis

Polskie porażki w US Open

To była nieudana noc dla polskich kibiców w US Open. W drugiej rundzie z turniejem rozgrywanym w Nowym Jorku pożegnali się: Hubert Hurkacz, który przegrał z Benem Sheltonem 3:6, 7:5, 6:7 (3), 5:7; Kamil Majchrzak musiał uznać wyższość Valentina Vacherota, który pokonał Polaka 6:4, 4:6, 7:6 (3), 6:2; Magda Linette uległa Francesce Jones 4:6, 6:1, 3:6, a Magdalena Fręch przegrała z Ivą Jović 5:7, 3:6. W turnieju pozostała tylko Iga Świątek. Jej mecz z Nadią Podorską zakończył się po zamknięciu wydania. **(DK)**

ŻUŻEL

GKM jedzie o utrzymanie, Polonia i Pres walczą o finały

Joachim Przybył

Abramczyk Polonia w niedzielę może być już w finale Metalkas 2. Ekstraligi, Pres Toruń dopiero zaczyna bitwę gigantów z Motorem Lublin.

Faworyta w tej parze trudno wskazać. Długo takim wydawał się Pres, ale wysoka porażka w Gorzowie na koniec rundy zasadniczej nieco zachwiała optymizmem fanów. Czy to był poważny problem, czy też może wybieg taktyczny przed play off - dowiemy się zapewne w niedzielę.

Za torem w Lublinie nie przepada Emil Sajfutdinow, lider Pres wygrał tam jedynie dwa wyścigi z 17 w ostatnich dwóch sezonach. Zagadką jest Patryk Dudek, który po upadku w IMP zaliczył przeciętne starty w Gorzowie i Drużynowym Pucharze Świata, a do Lublina będzie pędził z sobotniego turnieju SEC w Gostrowie.

Atutami gości powinni być Robert Lambert i Mikkel Michelsen. Obaj są ostatnio w świetnej formie, no i znają lubelskie tor jak własną kieszeń. Pytanie co dorzuci druga linia w osobach Norika Bloedorna i juniorów. Antoni Kawczyński i Mikołaj Duchiniński zaliczyli w Lublinie słabe występy w środę w finale DMP juniorów. Każdy ich dodatkowy punkt to większa szansa na wygranie dwumeczu.

Pytań jest więc wiele przed meczem w Lublinie. Wydaje się jednak, że niezależnie od wyniku niedzielnego meczu, awans do finału rozstrzygnie się tydzień później na Motoarenie. Torunianie są w stanie u siebie odrobić nawet 20-punktową stratę. Natomiast zdobyc 40 punktów i więcej w Lublinie postawi ich w roli już zdecydowanego faworyta dwumeczu.

Składyna mecz: Motor: 9. Vaculik, 10. Lindgren, 11. Woryna, 12. Cierniak, 13. Zmarzlik, 14. Baribor, 15. Psiuk. Pres: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiniński.

Szansa na Australijczyka

Dla Bayersystem GKM mecz domowy z Włóknierzem Częstochowa ma być ostatnim w sezonie. Pod względem sportowym to wydaje się być wyłącznie formalnością. Po wyjazdowej połowie dwumeczu Bayersystem GKM ma 16 punktów przewagi i trudno się spodziewać, że u siebie roztrwoni zaliczkę w starciu z zespołem, który nie wygrał jeszcze



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Wiosną torunianie zdobyli w Lublinie zaledwie 34 punkty. Teraz potrzebują przynajmniej 40, aby ze spokojem czekać na rewanż

ani razu. - Ważne jest zwycięstwo w Częstochowie, teraz musimy zdobyć 37 punktów. Niestety, mecz jest zagrożony, musieliśmy rozłożyć plan-dekę i trening w środę został odwołany - mówi trener Robert Kościecha.

Kibice już w meczu z Motorem pomagali się szansa dla Beau Baileya, który w przyszłym sezonie ma być podstawowym juniorem grudziądzkiej drużyny. Teraz znajdzie się w podstawowym składzie, a Bastian Pedersen trafił na rezerwę.

Dla młodego Australijczyka to będzie druga taka szansa w sezonie. Pierwszą dostał w 12. kolejce, gdy zastąpił kontuzjowanego Pedersena w Lesznie, zdobył wówczas nie tylko 6 punktów, ale także serca fanów odważną i skuteczną jazdą na dystansie. Na grudziądzkim torze punktów w PGE Ekstralidze jeszcze nie zdobył.

Składyna mecz: Bayersystem GKM: 9. Jensen, 10. Miller, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasienko, 14. Bailey, 15. Małkiewicz. Włóknierz: 1. Szostak, 2. Lidsey, 3. Śmigiełski, 4. Miśkowiak, 5. Tungate, 6. Buch, 7. Ciurzyński.

Po finał w pełnym składzie

Abramczyk Polonia Bydgoszcz w niedzielę zmierzy się z Orłem Łódź, stawką finał Metalkas 2. Ekstraligi. Czy to będzie formalność? Dwa tygodnie temu Abramczyk Polonia straciła pierwszy punkt w sezonie, remisując w Łodzi. - Gorąco zrobiło się w pewnym momencie, ale nie przegraliśmy, to najważniejsze - mówi trener Dariusz Śledź.

W pewnym momencie dominator sezonu zasadniczego przegrywał już 8 punktami, ale świetny finisz w wy-

ścigach nominowanych dał Abramczyk Polonii wynik 45:45.

Taki sam rezultat w meczu rewanżowym premiuje bydgoszczan do finału, ale tym razem już nasz zespół jest zdecydowanym faworytem. Wystartuje Krzysztof Buczkowski, a do składu wraca po dłuższej przerwie Wiktor Przyjemski. Kluczowy rezerwowy w ekipie Dariusza Śledzia w środę był najlepszym zawodnikiem finału Drużynowych Mistrzostw Polski juniorów w Lublinie.

Za to osłabiona będzie ekipa Orła Łódź. Villads Nagel po kolizji z Buczkowskim dokończył mecz dwa tygodnie później, ale później okazało się, że złamał rękę i do Bydgoszczy nie przyjedzie.

- Gdyby moja drużyna w Bydgoszczy wygrała, to by nastąpiło w Polsce tsunami. To jest jednak niemożliwe - przyznał właściciel Orła Witold Skrzydlewski w Kolegium Żużlowym.

Składyna mecz: Abramczyk Polonia: 9. Woźniak, 10. Koštera, 11. Huckenbeck, 12. Łoktajew, 13. Buczkowski, 14. Pawełczak, 15. Andrzejewski, 16. Przyjemski. Orzeł: 1. Nowak, 2. Thompson, 3. Cook, 4. Szlauderbach, 5. Berntzon, 6. Lewandowski, 7. Halkiewicz.

GDZIE OGLĄDĄĆ ŻUŻEL

PGE Ekstraliga. Piątek, 18.00 Bayersystem GKM - Włóknierz, 20.30 Stal Gorzów - Falubaz Zielona Góra, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. Niedziela: 17.00 Unia Leszno - Sparta Wrocław, 19.30 Motor - Pres, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. **Metalkas 2. Ekstraliga.** Niedziela, 13.00 PSŻ Poznań - ROW Rybnik, 15.15 Abramczyk Polonia - Orzeł, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. **Speedway Euro Championship w Gostrowie.** Sobota, 19.00, TVP Sport (startują Patryk Dudek, Mikkel Michelsen, Kai Huckenbeki i Michael Jepsen Jensen).